

ODDZIAŁ STOŁECZNY

1997

nr

6



WOLNE MIASTO  
KROLEWSKIE  
STANISLAWOW



TARNOPOL

Warszawa



wrzesień



WOLNE MIASTO  
KROLEWSKIE  
STRYJ



WOLNE MIASTO  
KROLEWSKIE  
KOLOMYJA



CZORTKOW

# Biuletyn Informacyjny



# Biuletyn Informacyjny

NR 6

WRZESIEŃ

Apel do Członków . . . . .	2
Wiktor Budzyński . . . . . Armata na Gródku . . . . .	3
Witold Lis-Olszewski . . . . . Historia pewnej fotografii. 5	5
Krzysztof Smolana . . . . . Zapomniane lwowskie doku - menty . . . . .	8
Jadwiga Sybiga . . . . . Rok 1939 - Wrzesień . . . . .	10
Leszek Majewski . . . . . Ostatnia barykada . . . . .	14
Helena Olszewska-Pazyrzyna . . . . . Dr Łucja Charewiczowa . . . . .	15
Julia Gniewek . . . . . Lwowska geheenna . . . . .	21
Barbara Charewicz-Wiśniewska . . . . . Podróż sentymentalna . . . . .	25
Alicja Kocan . . . . . Z pielgrzymką do Dukli . . . . .	27
Janusz Wasylkowski . . . . . Najmłodszy, zapomniany kościół Lwowa . . . . .	31
Andrzej Mierzejewski . . . . . W obronie dóbr kultury Lwo- wa . . . . .	32
Nasze lektury . . . . .	33
Janusz Wasylkowski . . . . . "Arcylwowianie" . . . . .	34
Andrzej Mierzejewski . . . . . "Za dawno, za dobrze się znamy" . . . . .	35
Czytelnicy piszą . . . . .	37
Kronika . . . . .	40
Odeszli . . . . .	43
Klepsydry . . . . .	44



# APEL

do

CZŁONKÓW TML i KP-WSCH.

Z inicjatywy proboszcza Katedry łacińskiej we Lwowie, księdza Andrzeja Baczyńskiego i Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi oraz z pomocą lwowskich Polaków, trwają renowacje i porządkowania grobów na Cmentarzu Łyczakowskim.

Oddziały TML w kraju podjęły się pomocy w finansowaniu tych prac.

Naszemu Stołecznemu Oddziałowi przydzielono pole 57.

Naszym obowiązkiem jest zebranie funduszy na odnowienie grobów na tym polu.

Zostali tam pochowani między innymi:

Szymon Ośniałowski, kapitan Wojsk Polskich, zm. 23 grudnia 1883 r.

Leonard Marconi, artysta rzeźbiarz, twórca szeregu pomników na Cmentarzu Łyczakowskim, profesor Politechniki Lwowskiej.

Michał Kościeszka-Jaworski, uczestnik Powstania 1830 roku.

Arcybiskup metropolita ormiański, ks. Grzegorz Szymonowicz, Postać arcybiskupa na jego grobowcu jest dłuta Juliana Markowskiego.

Józef Starczewski, weteran Powstania 1830 r. Zmarł w 1896 roku.

August Korosteński, żołnierz Powstania 1830 r. Zmarł 1881 roku.

Marya i Juliusz Mikolaschowie, oraz pedagog i autor podręczników do języka łacińskiego i greckiego, Zygmunt Samolewicz.

W r. 1982 spoczęła na tym polu dr historii Maria Jarosiewicz, kustosz Muzeum Narodowego im. Jana III, pracownik Zakładu Ossolińskich oraz Archiwum Akt Dawnych we Lwowie.

Grobowce te oraz inne w tym polu NIE mogą ulec zagładzie!

Zarząd Oddziału Stołecznego zwraca się z gorącym apelem do swoich Członków o wpłacanie pieniędzy na remonty, a potrzeba 1.500 dolarów, na konto:

PKO BP VI Oddział w Warszawie

nr 10201068-297064-270-1-111 z zaznaczeniem:

na Cmentarz Łyczakowski

lub w kasie Towarzystwa, ul. Krakowskie Przedmieście 64.



Wiktor Budzyński

## Armata na Gródku

Nie wiesz gdzie Gródek? Zaraz ci to powiem:  
Z Janowskiej pójdziesz w górę cały czas,  
I to jest ważne: Gródek jest we Lwowie,  
Tam każdy batiar zaprowadzi was.  
Z rogu Janowskiej aż po „kopytkowe”  
To Gródek „dolny” – każde dziecko wie,  
Stąd aż po dawne słupy rogatkowe  
To Gródek „górnny” – tak go ludek zwie.  
Dziwne się rzeczy na tym Gródku działy  
Lwów przedwojenny w pamięci to ma,  
W pieśni te echa do dziś pozostały,  
O zawadiakach lwowskich pamięć trwa.

---

To było dawno. Wrócił Gródek z wojny  
I w polskim Lwowie zaczął zacie żyć –  
Jakby już dojrzał, wiódł żywot spokojny –  
Tylko w sobotę lubił „browar” pić.  
Już awantury nocne znikły dawne,  
Już zawadiaków na przedmieściu brak,  
Nocą głośniejsze piosenki zabawne,  
To był jedyny żywszy Gródka znak.

---

Takim go zastał wrześniowy poranek,  
Gdy pierwsze bomby spadły właśnie tam...  
Gródek we Lwowie poniósł pierwsze rany,  
Gródek był pierwszy, zawsze taki sam.  
Wieczorem pierwszy „black-out” przeżył Gródek –  
Kołdry, pierzyny, papier, dywan, koc –  
Wszystko to z okna powywieszał ludek  
I tak zaśpiewał, gdy nadeszła noc:

„Toi, roi, roi,  
Toi, roi, ra.  
Lwów pociechę  
Zawsze z Gródka ma”.

\* \* \*

Dużo minęło nocy, dni wrześniowych –  
Z Gródka batiarów wojna wzięła znów.  
Szli z Lewandówki, z domków kolejowych,  
O Polskę poszli biec się i o Lwów.  
I znów zabrzmiała z tamtej wojny znana,  
Murarzy lwowskich piosenka ostatnia  
Pachnąca wapnem i w słońcu skąpiana  
Robotnika-żołnierza ta piosenka bratnia.

---

Samotny Gródek został opuszczony,  
Poszli najlepsi – „makabundów” kwiat,  
Wtedy się zjawił właśnie nieproszony  
Gość tam na Gródku – i strzał pierwszy padł,  
„Niemcy pod Lwowem”! Niemcy na przedmieściu!  
Jak dreszcze te słowa przeszły poprzez Lwów,  
I miasto wstało rozgorzałe wieścią,  
I na przedmieścia runęło bez słów.  
Gość nieproszony – to w tradycji Gródka!  
Do awantury krwawej – jeden krok.

A więc decyzja była całkiem krótka:  
„Maścić!” – i z miejsca na roгатkę skok!

---

Na środku szosy, gdzie była roгатka  
Stanął w szeregu ten najmłodszy Gródek,  
A między nimi stanęła armatka.

Nikt nie wie, jakim zdobyli ją cudem.  
Stara armata jeszcze z tamtej wojny,  
Lecz dla batiarów lwowskich, istny cud!  
Lufę więc wzniosła armata dostojnie,  
Żeby podziwiał ją Gródecki lud.  
Pierwsza obsługa – stanęło ich czterech,  
Najstarszy z nich miał osiemnaście lat,  
Lecz od strzelania same „inzyniery” –  
Pierwszy czołg Niemców kul powitał grad.  
Po tym dopiero zagrała armata  
Skacząc do góry, plując ogniem w twarz.  
„Chciałeś na Gródek wleźć tu, na wariata?”  
Wołali chłopcy. „To masz draniu! Masz!”  
Pierwsza obsługa poległa przy dziale –  
Historia Gródka w bohaterów rośnie.  
Na chłopców patrzy Lewandówka z dali,  
Co legli tutaj w samej życia wiosnie.

---

Druga obsługa staje przy armacie.  
Tanki trafione, ale idą nowe:  
Dwa, cztery, dziesięć.  
Hej, nie wytrzymacie.  
Trzeba się cofać aż na „kopytkowe”!  
Druga obsługa rozkazu nie słucha,  
Druga obsługa przy armacie padła...  
Głowa przy głowie i druh koło druha.  
Lwowska piosenka dobrze los odgadła...

---

Trzecia i czwarta padają przy dziale,  
A kiedy piąta zmiana stanąć ma,  
Armatka pęka trafiona wystrzałem...  
I milczy – milczy – jedyna ich ta...  
A z nią zamilkło tylu chłopców lwowskich!  
A z nią zamilkło serce Lwowa tam...  
Zgasła piosenka Józków Marynowskich.  
Lwów został w łunach – cichy, biedny, sam...

\* \* \*

W sercach batiarów na wędrownym szlaku,  
Gdziekolwiek spotkasz ty lwowiaka dziś,  
Miasto znad Pełtwi jaśniej jedno,  
Do tego miasta zawsze wraca myśl.  
Linie Curzona, linie Bugu, Sanu,  
Starli purpurą swojej własnej krwi  
Chłopcy, co padli w to wrześnie rano –  
Przeciw tym liniom ich armata grzmi.  
Armatka z Gródka i pięć zmian obsługi  
Dają odpowiedź dyplomatów grze:  
Że prawdę piszesz – nie traktatem długim!  
Za prawdę, krótko – życiem płaci się!

Szkocja, 1941

Witołd LIS-OLSZEWSKI

## HISTORIA PEWNEJ FOTOGRAFII

Wspomnienia z Września 1939 r.

W minionym okresie, w szeregu publikacjach o II wojnie światowej, ukazywała się fotografia podpisana: "polscy parlamentariusze na przedpolach niemieckich pozycji".

Sugerowano, iż chodzi o Warszawę. /Zob. Marian Drozdowski "Alarm dla Warszawy. Obrona cywilna stolicy we wrześniu 1939 r.", "Wojna obronna Polski 1939" i inne/.

Dzięki uprzejmości p.Heleny Olszewskiej-Pazyrzyny uzyskaliśmy tekst Jej brata, mec. dr. Witołda Lis-Olszewskiego, wyjaśniający miejsce i okoliczności wykonania tej fotografii.

W grupie zdjęć związanych z obroną Warszawy, znalazłem publikowane w albumie Hoffmanna pt. "Mit Hitler in Polen", nic wspólnego z Warszawą nie mające zdjęcie wykonane w dniu 21 września 1939 roku we Lwowie, a dotyczące niezwykle ciekawego - z punktu widzenia historii tej wojny - fragmentu obrony tego miasta.

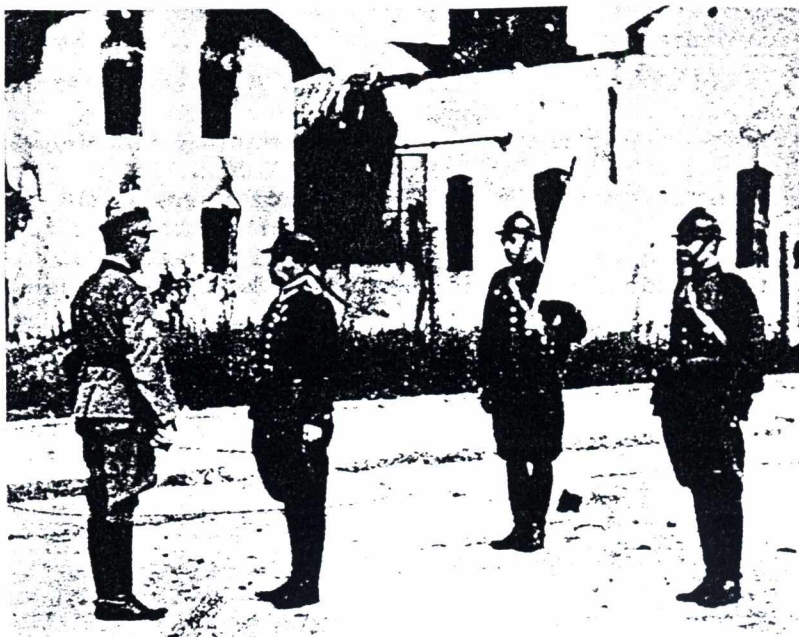
Fotografia ta, podpisana: "Polski parlamentariusz na przedpolach niemieckich pozycji", dotyczy bowiem spotkania we Lwowie przy ul. Gródeckiej na wysokości fabryki Mikolascha, grupy obrońców tego odcinka, w składzie: płk. Ziemiński (?) z 6 PAC, por. rez. Włodzimierz Chondru (1 DAK) z białą flagą w ręku i niżej podpisanego por. rez. Witołda Lis-Olszewskiego (6 DAK), którzy to dwaj ostatni przydzieleni byli wówczas do 62 DAL mjr. Chrystowskiego.

Grupa niemiecka strzelców alpejskich, również z białą flagą i trębaczem - wykadrowane odpowiednio w wydawnictwie Hoffmanna - ukazała się na naszym przedpolu prosząc o porozumienie.

Dowództwo obrony Lwowa delegowało do rozmowy płk. Ziemińskiego (?), który udając się na spotkanie przez nasz odcinek, przybrał sobie do asysty 2 oficerów, znających język niemiecki, w osobach por. Chondru i mnie.

Spotkanie nastąpiło między liniami frontu - działa nasze były wkopane w jezdnię obok Hotelu Podolskiego z obstrzałem na lotnisko w Skniłowie. Tam Niemcy wezwali nas do złożenia broni i poddania się im ze względu na "całkowicie beznadziejną sytuację".

Wezwania tego nie traktowaliśmy zbyt poważnie mimo kilkudniowego już bombardowania, liczyliśmy jeszcze na dojscie wojsk gen. Ka-



zimierza Sosnkowskiego i pomoc z t.zw. "przyczółka rumuńskiego", gdzie zarządzona była duża koncentracja.

Żołnierz po szeregu udanych wypadach okrzepł po początkowym zaskoczeniu i zadawał Niemcom poważne straty, a o stanie ducha świadczyła coraz częściej dająca się słyszeć piosenka żołnierska.

Na pytanie, dlaczego nie próbują brać nas siłą, odpowiedzieli, że żal im niszczyć tak piękne miasto i prosili o przedłożenie ich wezwania w Dowództwie, celem poważnego zastanowienia się nad decyzją, gdyż - cytuję tutaj słowa, które na zawsze utkwiły w mej pamięci: "Jeżeli poddacie Lwów nam, pozostaniecie w Europie, jeżeli poddacie się bolszewikom, przejdziecie na wieczne czasy do Azji".

Następne spotkanie, zgodnie z umową, odbyło się w godzinę później, a my, jak było do przewidzenia, przynieśliśmy odpowiedź negatywną. Niemcy nie ustawali w naleganiach, aby raz jeszcze odnieść się do Dowództwa Obrony przy zwróceniu specjalnej uwagi na sytuację zarówno miasta jak i ludności, a zwłaszcza oficerów na wypadek dostania się "pod bolszewików". Gdy w godzinę później wyszliśmy znowu poza barykadę w celu zanieśnięcia ostatecznej odmowy, po przejściu około 100 m. zostaliśmy wzięci w za krótki - na szczęście - ogień karabinów maszynowych. W wyniku rykoszetów został poważnie ranny trębacz, a lekką ranę odniósł idący z białą flagą kapral. Cieszę się, że jako jedyny - prawdopodobnie - żyjący jeszcze świadek zdarzenia mogę notatkę tę zachować dla historii, jako ten tak bardzo charakterystyczny fragment obrony Lwowa w 1939 roku.

Trzeba jeszcze tu dodać, że na wiadomość o kapitulacji na rzecz armii czerwonej, oficerowie kawalerii i artylerii konnej zameldowali się w Dowództwie, prosząc o zezwolenie na sformowanie oddziałów konnych w celu przebiccia się do granicy.

Gen. Władysław Langner projektowi temu kategorycznie się sprzeciwił, traktując ściśle przestrzeganie warunków kapitulacji za rzecz honoru, chociaż przerąbanie się przez otaczające nas wówczas oddziały nie przedstawiałyoby poważniejszej trudności.

W wyniku tego honorowego podejścia, szereg nazwisk kolegów, którzy nie rozmundurowali się, znalazło się później na liście katyń - skiej.

Tego samego popołudnia, przeżyłem jeszcze jedno zdarzenie, które - jak sądzę - warto również zachować dla historii. Pod nieobecność Dcy Dyonu, mjr. Chrystowskiego, otrzymałem telefon z Dowództwa Obrony. Rozmówca, major, którego nazwiska - niestety - nie zapamiętałem, wydał mi rozkaz, który dosłownie sytuje: "Jeżeli zobaczy pan przed sobą jakieś obce, ale nie niemieckie czołgi, to przepuści je pan przez barykadę". Zdumiony w najwyższym stopniu, zameldowałem, że rozkaz jest dla mnie niezrozumiały, na co mój rozmówca poirytowanym już tonem powtórzył mi te same słowa. Gdy ponownie oświadczyłem, że "rozkazu nie rozumiem", zażądał podania mu mego stopnia i nazwiska, i grożąc konsekwencjami, kazał natychmiast zameldować się w Dowództwie.

Parę minut po tym, wraz z NN adiutantem Dyonu, meldowałem się u podnieconego majora, który domagał się odpowiedzi, czego w rozkazie nie rozumiałem.

Poprosiłem raz jeszcze o powtórzenie rozkazu. Powtórzył bez komentarza słowa wypowiedziane już dwukrotnie poprzednio.

Starając się o zachowanie maksymalnego spokoju, oświadczyłem, że rozkaz jest niewykonalny, gdyż jak długo ja żyję, żaden obcy czołg przez moją barykadę nie przejdzie, za które to oświadczenie zagroził mi bezzwłocznym "postawieniem pod mur" za nie wykonanie rozkazu w czasie wojny.

Do głębi wzburzony oświadczyłem, że dotąd jeszcze nie odmówiłem



wykonania niezrozumiałego rozkazu, teraz jednak, w oparciu o regulamin, domagam się wydania tego rozkazu na piśmie.

Major aż zaniemówił z oburzenia, po tym, grożąc mi sądem wojennym, wypadł do drugiego pokoju, skąd, przez tapicerowane drzwi, słyszałem odgłosy ostrej sprzeczki.

Po chwili drzwi się otworzyły i wszedł nieznan mi pułkownik. Podszedł z uśmiechem do mnie ze słowami: "Teraz ja wydaję panu rozkaz dla pańskich armat; jeżeli zobaczy pan przed sobą jakikolwiek obcy czołg, wali pan jak w kaczy kuper! Czy ten rozkaz pan zrozumiał?".

Ze słowami: "Tak jest panie pułkowniku!" - strzeliłem obcasami i uściskawszy prawicę życzliwie uśmiechniętego rozmówcy, powróciłem na pozycję.

Od komentowania tego zajścia całkowicie się wstrzymuję.

---

Witołd Lis-Olszewski, ur. 1905 we Lwowie, dr praw, adwokat, oficer rezerwy artylerii WP. Przed wojną - prokurator w Radomiu. W II wojnie światowej, od listopada 1939 r. w konspiracji, m.in. brał udział w organizowaniu przerzutów oficerów na Węgry. Zagrożony aresztowaniem, wraca do Radomia, gdzie zostaje komendantem Okr. Radom NOW, a następnie przenosi się do Warszawy. Po wojnie bronił żołnierzy AK, NOW i "WIN" w procesach sądowych. Aresztowany w 1948 r., skazany na 10 lat więzienia we Wronkach. Na mocy amnestii zwolniony w r. 1953, pozbawiony prawa pracy w adwokaturze, powrócił do niej w r. 1956 po tzw. rehabilitacji. W r. 1976 bronił robotników w procesach Radomia i Ursusa. W r. 1982 bronił robotników Huty "Warszawa" w procesach stanu wojennego. Zmarł 21 IV 1986 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim. Odznaczony Krzyżem AK, Krzyżem Obrony Lwowa (1939-1944), pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Pod pseudonimem Wojciech Leopolda opublikował dwa tomy Poezji "Żar gasnącej watry", t.I i II.

## DO MIESZKAŃCÓW LWOWA!

Polski rząd uciekł za granicę.  
Polska armia całkiem pobita, taksamo wasze siły  
koło Jaworowa i Janowa! Rosjanie jako sprzymiężnicy Niemiec przekroczyli granicę i podają  
niemieckiemu wojsku rękę.  
Lwów jest całkowicie obsaczony! Każdy opór bez sensu!

### NIEMIECKA KOMENDA OZNAJMIA :

20.9. o godz. 12.00-iej przybędzie parlamentarz przy wschodnim skrzyżowaniu ulicy z gościncem Lwów-Gródek, który w tym samym czasie tam upelnomocnionego oficera polskiej armii uciekuje. Dojazd tego polskiego parlamentarza jest gościncem Lwów-Gródek. Niemieckie wojska mają rozporządzić dzień przepuszczenia go.

Będą następujące warunki podane:

- 1.) Miasto musi się we wszystkich zakresach dnia 21.9.39 o godz. 10.00 poddać.
- 2.) Polskie wojska mają się o tej godzinie poddać.
- 3.) W razie by temu żądaniu zadość było uczynionym:
  - a.) ma zarząd miasta i policja się natychmiast niemieckemu dowódcy miasta podporządkować i w tem celu deputację do godz. 10.00 dnia 21.9. do Bartałowa, przy gościńcu do Gródka, wystać.
  - b.) mają we Lwowie się znajdujące siły wojskowe na przeznaczonych miejscach złożyć broń a główna jego komenda ma się dnia 21.9. o godz. 10.00-iej w Sławczanach zgłosić.
- 4.) Gdyby tym żądaniom nie byłoby zadość uczynionym, ma ludność cywilna - dzieci, kobiety, także mężczyźni ponad lat 50, o ile nie są żołnierzami, dnia 20.9. od godz. 10.00 do godziny 17.00 sposobność, miasto na gościńcach do Winnik i do Zbojsk-Laszki Murowane lub wszystkim kiermi pomiędzy temi oboma leżącymi drogami opuścić.

**W tym wypadku będzie atak bez wszelkich względów dnia 21.9. o godz. 10.00 przeprowadzonym.**

NIEMIECKA GŁÓWNA KOMENDA

## ZAPOMNIANE LWOWSKIE DOKUMENTY DOKUMENT PIERWSZY

*Ostatnie lata pozwoliły poznać wiele nieznanych fragmentów historii Lwowa i Kresów Wschodnich. Dzieje tej części Polski powoli przestają być białą, a właściwie czarną plamą, powoli wynurzają się z narzuconego im siłą niebytu. Sądzę, że powszechnym jest przekonanie, że historia jako rzecz dana, musi być poznana, by służyć następnym pokoleniom. To przyspieszone w ostatnich latach poznanie, niestety, nie przebiega równie szybko i intensywnie w odniesieniu ani do różnych dzielnic Polski, ani też różnych okresów jej historii. Stąd powstała idea prezentowania na łamach tego biuletynu różnego typu nieznanych dokumentów wraz z krótkimi komentarzami. Jako pierwszą chcę przedstawić odezwę, która z podpisem prezydenta Lwowa doktora Stanisława Ostrowskiego pojawiła się na murach miasta już po wkroczeniu bolszewików. Oryginał, ze śladami świadczącymi, że został zdjęty ze ściany, przechowywany jest w Dziale Dokumentów Życia Społecznego Biblioteki Narodowej. Jest ona wydrukowana po polsku i po ukraińsku.*

*Tekst odezwy:*

### DO LUDNOŚCI M.LWOWA

Na skutek wypadków wojennych Armia Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich objęła władze w mieście.

W obliczu tego faktu wzywam ogół ludności do zachowania bezwzględного spokoju i powagi oraz do wspólnego wysiłku, aby jak najprędzej przywrócić normalny bieg życia w mieście.

Każdy obywatel winien wrócić do swego warstata pracy i zarówno przez swoje zachowanie się jak i przez oddziaływanie na swoje otoczenie przyczynić się do zapewnienia ładu i bezpieczeństwa w mieście.

Milicja Obywatelska ustanowiona przez zarząd Miejski w porozumieniu z Komendą Miasta czuwać będzie nad utrzymaniem porządku.

Zarząd Miasta czyni wszystko aby w jak najkrótszym czasie udostępnić ludności korzystanie ze wszystkich urządzeń miejskich. Zarząd uruchomił już Elektrownie i dąży do uruchomienia dalszych Zakładów; wodociągów, sanitarnych i t.d., dąży do poprawy stosunków aprowizacyjnych, oraz podjęcia robót około uporządkowania miasta

Dr Stanisław Ostrowski

*Niestety, na plakacie nie ma ani odnotowanej daty, ani też miejsca wykonania druku. Niestety nie znamy osób, które kolportowały tą odezwę, ani reakcji ludzi na jej treść, próbującą podtrzymać lwowską społeczność w tych nadzwyczaj trudnych momentach. Jeśli chodzi o czas powstania powyższego dokumentu, to być może, na co wskazywałby sam tekst, to odezwa, o której wspominał S.Ostrowski w swych wspomnieniach, pisząc: „Przed południem 22-go [września 1939r. - przypKJS], o godzinie 10-ej odbyło się ostatnie posiedzenie Rady Przybocznej. Na posiedzeniu tym uchwaliliśmy odezwę do społeczeństwa, uspokajającą, przedstawiającą zmienione warunki, odezwę, która miała ochronić społeczeństwo przed ruchem inspirowanych szumowin, wywołujących na zamówienie „ludową rewolucję”.<sup>4)</sup>*

*Czy jest to ta sama odezwa, być może mogą nam potwierdzić czytelnicy. W tym miejscu pragnę zwrócić się do wszystkich naszych Czytelników z apelem, by pomogli nam w poszukiwaniach i próbach docierania do zapomnianych fragmentów naszej własnej historii. Każdy dokument, odnoszący się nie tylko do tzw. wielkiej polityki, ale do każdego innego wymiaru życia codziennego Lwowa i Kresów Wschodnich może być cennym źródłem wiedzy. Każdą osobę, która posiada takie dokumenty prosimy o współpracę, chcielibyśmy je opublikować, przedstawić innym. Wspólnym wysiłkiem może uda się nam ocalić od zapomnienia.*

*Krzysztof Smolana*

## DO WOJSK POLSKICH!

Ogarnięta łuną wojny niemiecko-polskiej, Polska doznała rozgromienia wojennego.

W ciągu kilku dni wojny straciła ona olbrzymią część terytorjum, najważniejsze centra przemysłowe, wielkie miasta i rejony kraju.

W klęsce Polski winny jest rząd polski, rząd ciemieńców. Okazał się on niezdolnym kierować krajem i zorganizować jego obronę.

Ministrowie i generalowie, zagarnawszy narabowane przez nich złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiając armję i narody Polski na pastwę losu. Państwo polskie trzeszczy we wszystkich szwach. Kraj przeżywa ciężką katastrofę.

Robotniczo-Chłopska Armja Czerwona idzie z pomocą swym braciom ukraińcom i białorusinom, z pomocą wam, pracującym polakom. Ona wyzwoli was od ujarznienia, ruiny i pobicia ze strony wrogów.

Żołnierze armji polskiej! Nie przelewajcie napróżno krwi za obce wam interesy obszarników i kapitalistów. Zmuszają was uciskać narody ukraiński i białoruski. Koła rządzące Polski sieją waśń narodową między polakami, białorusinami i ukraińcami. **Pamiętajcie! Nie może być wolnym naród, który uciska inne narody.**

Pracujący ukraińcy i białorusini — to wasi przyjaciele, nie zaś wrogowie. Wspólnie z nimi budujcie szczęśliwe życie pracy.

**Żołnierze polscy!** Pomagajcie wojskom radzieckim wyzwolić naród polski z jarzma obszarników i kół rządzących Polski, które doprowadziły Polskę do ruiny.

**Składajcie broń!** Wszelki opór, stawiony Robotniczo-Chłopskiej Armji Czerwonej, jest bezskuteczny i skazany na całkowitą zgubę. **Przechodźcie na stronę Armji Czerwonej.** Zapewniona wam jest wolność i szczęśliwe życie.

Dowódca frontu Ukraińskiego S. TIMOSZENKO.

**Ulotka rozpowszechniana przez sowieckie oddziały we wrześniu 1939r.**

<sup>1</sup> Stanisław Ostrowski: W obronie polskości Ziemi Lwowskiej. Dnie pohańbienia., Warszawa 1986, wyd. Pokolenia, s.46.

Jadwiga SYBIGA

## Rok 1939 - Wrzesień

Wspomnienia z tego okresu, który ściśle wiąże się z wybuchem wojny, równocześnie kojarzą mi się z wiekiem młodości, radością życia i beztróskiego patrzenia w przyszłość.

Owczesne pokolenie młodzieży wychowane w duchu głębokiego patriotyzmu do ojczystego kraju, z poszanowaniem kościoła i jego zasad etycznych, tworzyło określoną wizję przyszłości. To, co polskie - było dla nas świętością, naruszenie tych praw było po prostu świętokradztwem.

W 1939 r. mimo pewnych danych, wnoszących niepokój w życie, społeczeństwo polskie nie wierzyło, że ktoś może naruszyć naszą wolność. Agresja hitlerowska na Polskę wydawała się nieporozumieniem i sprawą do uregulowania w krótkim czasie.

Pierwsze dni wojny stały się manifestacją głębokich uczuć polskiego narodu, gotowość do obrony była oczywista.

Pożegnanie maszerujących ulicami wojsk było rozrzewniające i pełne wiary w zwycięstwo. Żołnierzy obrzucano kwiatami z nadzieją, że wkrótce powrócą do domów.

Pewność, że pomogą nam sojusznicy, dodawała odwagi.

Minęło zaledwie kilka dni, a doznaliśmy bolesnego zawodu, po którym zaczęliśmy inaczej patrzeć na fakty. Naloty lotnicze bombardujące miasto, zmiana warunków życia i niedostatki, były dla Polaków mniej dotkliwe niż pewność, że zostaniemy w tej wojnie osamotnieni.

W przerwach między nalotami ulice wypełniały się ludźmi, chętnie opuszczano schrony by wyjść na słońce, które grzało jak w najbardziej upalne lato. Zdobycie wiadra wody, czy kupienie bochenka chleba stawało się sukcesem. Byłam zbyt młoda i sprawy związane z takimi problemami jeszcze nie docierały do mnie, mimo to w tym czasie poznałam wartość chleba. Ulice położone w oddaleniu od centrum z początku sprawiały wrażenie normalnego życia, może trochę więcej widziało się młodzieży, która nie mając teraz nauki, spacerowała ulicami lub zbierała się przed domami.

Ulica Nabelaka przy której mieszkałam, bogata w zielen i ogrody kwiatowe, sprzyjała wypoczątkom na powietrzu. W najbliższym otoczeniu znali się wszyscy z widzenia. Teraz, w szczególnej sytuacji dochodziło łatwiej do bliższej znajomości.

Młodzież miała pewne zadania społeczne, jak np. pilnowanie zaciemnienia okien przez mieszkańców, czy schodzenie do schronów w czasie nalotów. Wśród moich kolegów i znajomych wciąż kogoś brakowało. Chłopcy byli wzywani do służby dla kraju, dziewczęta też udawały się na wyznaczone miejsca. Mój zbyt młody wiek nie dawał mi żadnych szans do brania udziału w tej wojnie.

Któregoś dnia zegnał się z nami kolega Władek, kadet, syn oficera, wyjeżdżał do Rumunii. Nie mogłam zrozumieć o co chodzi, dlaczego wojskowi opuszczają kraj w tej tak ważnej chwili. Władek nie mógł wówczas wiedzieć, że za kilka miesięcy jego najbliższa rodzina zostanie deportowana na Sybir.

Sytuacja na froncie rozwijała się błyskawicznie, chociaż jeszcze broniło się Westerplatte, bronił się także Lwów.

Początkowy optymizm zamienił się teraz w oczywistość faktów,

coraz bardziej niepomysłnych dla Polski.

Po kilkunastu dniach nierównej walki, szanse wygrania tej wojny były znikome, ale w sercach naszych wciąż żyła nadzieja i wola zwycięstwa. Linia frontu przybliżała się coraz bliżej miasta, dzień i noc słychać było strzały.

Noce spędzało się w piwnicach, które były pewnym zabezpieczeniem przed bombami i pociskami artyleryjskimi. Dnie upalne, wciąż słońce, ani kropli deszczu. Na ulicach coraz mniej młodych ludzi, wszyscy gdzieś odchodzą.

Czułam się odizolowana od reszty, nigdzie mnie nie wzywano, a mnie nie wystarczała świadomość, że mam zaledwie 15 lat.

Trzeci tydzień wojny zbliżał się ku końcowi, nie było żadnych informacji o aktualnej sytuacji na froncie. Jeśli zjawiał się ktoś obcy z niepomysłną wiadomością, był źle widziany. Pewnego dnia przyniósł ktoś wiadomość o zbliżających się wojskach sowieckich do wschodnich rogatek miasta i został po prostu wyproszony ze schronu za opowiadanie takich bzdur. Podświadomie jednak wyczuwało się coś nowego, niepokojącego w tych wiadomościach.

Każdego dnia atmosfera stawała się bardziej napięta, zaledwie kilka ulic od miejsca gdzie mieszkałam przebiegała linia frontu, miasto wciąż się broniło. Być może Niemcy prowadzili jakąś taktykę w porozumieniu ze swoim sojusznikiem ze Wschodu, nie wchodząc do miasta.

Rankiem 21 września wpadła do mnie znajoma dziewczyna z naszej ulicy i przyniosła wiadomość, na którą czekałam od kilku tygodni. Mamy się zgłosić do jednej z placówek Cywilnej Obrony Miasta. Nie trzeba mi było powtarzać dwa razy, na to przecież czekałam od początku. Jaśkę znałam tylko z widzenia, była starsza ode mnie i w zachowaniu trochę "narwana", ale wdzięczna jej byłam za wiadomość. Powiedziałam coś w domu na usprawiedliwienie i nie słuchając przestrog, pobiegłam za koleżanką.

Nasza placówka mieściła się na początku ulicy Nabelaka, tuż za szkołą Marii Magdaleny, w prywatnym domu oddanym teraz na użytek wojny. Zostałyśmy przyjęte bez zbędnych pytań i dokładniejszych formalności. Oszołomiona nową sytuacją i rolą, która mnie czekała, poruszałam się jak we śnie. Jeszcze nie mogła uwierzyć, że wkrótce zostaną wysłana na linię frontu jako sanitariuszka, a może z karabinem w ręku będe walczyła w okopach.

Wszystko wydawało mi się takie proste, kilka miesięcy wcześniej ukończyłam kurs PW i WF, w opatrywaniu ran byłam przeszkolona, a i z bronią umiałam się obchodzić.

Tymczasem otrzymałyśmy pierwsze zadanie od komendantki. Miałyśmy opatrzyć odparzone stopy chłopcom, którzy powrócili z okopów. Przyniesienie misek z gorącą wodą nie sprawiało mi większych trudności, ale przez moment byłam rozczarowana tym pierwszym "bojowym" zadaniem. Moja koleżanka gdzieś zniknęła, zostałam sama z tymi chłopcami, którzy swymi uwagami wprowadzali mnie w zakłopotanie. Chłopcy, widząc z jaką determinacją zabieram się do tej czynności, sami wykonali ten niezbyt trudny zabieg.

Byłam speszona i trochę zawiedziona, bo nie tak wyobrażałam sobie moją rolę. Już za chwilę ktoś pouczał nas, jak obchodzić się z bronią. Słuchałam uważnie, choć miałam już pewne przygotowanie. Zarządzono alarm, w czasie którego przeżyłam wiele emocji, nie zdając sobie sprawy, że są to tylko ćwiczenia.

Stałam za framugą okienną z karabinem skierowanym na ulicę, gdzie miał się pojawić nieprzyjaciel, przeżyłam chwile których nigdy nie zapomnę. Sekundy oczekiwania na rozkaz były dla mnie wiecznością.

Walczyłam sama ze sobą, raz byłam pewna, że wykonam rozkaz, to znów, że nigdy tego nie zrobię. Ręce mi drżały, karabin ciążył, ledwie trzymałam się na nogach. Po odwołaniu alarmu jeszcze chwilę stałam w nieruchomej pozycji, po chwili już przytomnie pomyślałam, że wojna to nie zawody na strzelnicy. Ogarnął mnie wstyd.

Już wkrótce odwołano nas obie do pomocy w kuchni. Teraz byłam naprawdę przerażona, bo ta dziedzina była mi zupełnie nieznana. Miałyśmy ugotować makaron, była tego ogromna ilość, nie wiedziałyśmy jak się do tego zabrać. Kucharka, bardzo energiczna osoba, dyrygowała nami bardzo złośliwie, nie mogło jej się pomieścić w głowie jak można być tak niezdarnym.

Zaraz na początku oparzyłam się dotkliwie. Żar buchający z płyty kuchennej sprawiał, że pot zalewał oczy. Zmęczona do ostatnich granic, zawstydzona przez obcą osobą, opuściłam to piekielne miejsce.

Wychodząc z piwnicy gdzie mieściła się kuchnia, mimo woli spojrzałam w górę. Ktoś schodził z pierwszego piętra. Młody oficer (widziałam dokładnie trzy gwiazdki) przyśpieszył kroku i znalazł się tuż przy mnie, nikogo nie było w pobliżu. Od kilku minut trwał zarządzony alarm lotniczy, wszyscy pozostawali w budynku.

Wręczając mi kilka białych chusteczek, oficer mówił szybko i tonem stanowczym, abym je uprała. Moje zdziwienie nie miało granic, bo chusteczki były śnieżnej białości, a poza tym nie podobało mi się to niegrzeczne żądanie. Próbowałam to wyjaśnić. Bardzo ostrym tonem powiedział, że jest to rozkaz. Zrozumiałam, że jest to komendant placówki.

Pod kranem znajdującym się w korytarzu, zmoczyłam chusteczki, które miałam rozwiesić w ogrodzie. Oficer był coraz bardziej zniecierpliwiony i poganiał mnie.

Prawdę mówiąc, od początku wszystko mi się nie podobało. Moja wyobraźnia pracowała teraz w błyskawicznym tempie, coś mnie olśniło, wiedziałam już kogo mam przed sobą. Od kilku dni mówiło się we Lwowie, że szpiegzy niemieccy działają w mieście. Wyszliśmy do ogrodu, starałam się zyskać na czasie. Pochyliłam się nisko i opieszale rozwieszając te chusteczki mimo wyraźnego rozkazu, że mam je rozwiesić wysoko na krzewach.

Mijały sekundy długie jak wieczność. Wiedziałam, że rozkazu tego nie mogę wykonać tak, jak żądał ten człowiek. Potem wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Nadleciał samolot, zobaczyłam błysk lusterka w ręku oficera i już byłam zupełnie pewna, że jest szpiegiem. Zanim zdążyłam wrócić do równowagi i zdać sobie sprawę z doniosłości tego wydarzenia, obok człowieka w mundurze stanęło dwóch młodych ludzi z bronią i opaskami służbowymi na rękawach. Coś mówili, była to na pewno zwykła formuła, jakiej używa się w podobnej sytuacji. Osłupiałam, niemal w stanie szoku odprowadzono mnie w spokojne miejsce. Nie pytano o nic. Ktoś prawdopodobnie obserwował przebieg wydarzenia. Długo nie mogłam wrócić do równowagi.

Pod wieczór znowu zajęcia w kuchni, kroiłam chleb, oderwana myślami od tej czynności, sprawa którą przeżyłam przytłaczała mnie zupełnie, wciąż nie mogłam pogodzić się z myślą, że mogłam być pośrednikiem zdrady. Atmosfera wśród ludzi stała się przygnębiająca, prawie nie rozmawiano między sobą, brak zaufania czy przeczcucie czegoś najgorszego były tego powodem.

Nie docierały do mnie żadne wiadomości co przyniosą najbliższe godziny dla miasta. Przygotowywano normalny transport z jedzeniem dla walczących, sanitariuszki z opaskami Czerwonego Krzyża kompletowały swoje torby z opatrunkami, słychać było wyraźnie strzały karabinowe, ale ucichły syreny i warkot samolotów. W tej sytuacji wyczuwało się jakiś niepokój.

Na piętrze domu, w pokojach leżeli chorzy i ranni, posłano tam mnie w jakimś celu. Światła nie było w całym budynku, słabe światło świecy rzucało cienie na ścianę, tworząc karykaturalne postacie przechodzących osób. Przygnębiającą atmosferę wyczuwało się na każdym kroku.

Dzień, który tu spędziłam, wydał mi się snem, z którego nie mogłam się obudzić. Pokój do którego weszłam niewiele więcej miał światła. Młody człowiek, leżący prosił o coś, nie wydawał się zbyt cierpiący, zamieniłam z nim kilka słów. Obok rozgrywała się scena, która zwróciła moją uwagę. Dwie sanitariuszki gotowe do wyjścia w pole, sprzeczały się o coś, domyśliłam się, że są siostrami. Starsza tłumaczyła siostrze, że nie zabierze jej ze sobą, dzisiaj musi pozostać na miejscu. Dziewczyna zalewała się łzami, komendantka starała się znaleźć jakiś kompromis, ale widząc rozpacz dziewczyny zgodziła się na jej wyjazd po rannych.

Lidka postawiła na swoim, miałam ochotę prosić o to samo, ale obiecano, że następnego dnia pojedzie najmłodsza grupa, do której ja również należałam.

W słabym oświetleniu jej wysoka, zgrabna sylwetka przykuwała uwagę, prawie dziecięca twarz miała coś z anielskiej urody. Drżącymi rękoma upychała swoje jasne loki pod hełm, teraz radosna niemal jak dziecko. Znalazłam się znowu w pomieszczeniach kuchennych, sterty pokrojonego chleba leżały niepotrzebne, jak gdyby jedzenie straciło swój sens, płyta kuchenna była zimna, ostatni raz wypełniła swoje zadanie. Czyżby dowództwo placówki miało aktualne wiadomości, o których ja nie mogłam wiedzieć.

Wokół przygnębiająca pustka i cisza, od czasu do czasu jakieś pojedyncze strzały. Moja koleżanka, która gdzieś się zawieruszyła, odnalazła się wreszcie, nawet ona wydawała się zmęczona czy smutna. Usiadłyśmy obok siebie owinięte jednym kocem, bo noce po upalnych dniach były już chłodne. Próbowaliśmy usnąć, ale tej pamiętnej nocy nie danym było spać komukolwiek.

Z krótkiej drzemki obudził nas jakiś ruch wokół domu, myślałam, że to znowu fałszywy alarm, za chwilę wiedziałyśmy, że do chłopca stojącego na warcie przed bramą strzelił ktoś, zabijając go na miejscu. Były to ostatnie chwile przed mającą nastąpić kapitulacją. Jakże niepotrzebna była ta ofiara, może przed chwilą stojąc na warcie myślał o czekającej go matce, może o dziewczynie, którą kochał. Nie doczekał tej chwili.

Nie wolno było opuścić budynku aż do świtu. Nikt nie spał tej nocy. Chodziliśmy z kąta w kąt, coś wisiało w powietrzu, ale co?

Zaledwie skąpy brzask wstającego dnia rozjaśnił ulicę, wyszliśmy wszyscy na podwórze, w milczeniu patrzyliśmy na bramę, gdzie zginął chłopiec. Twarze ludzi po nie przespanej nocy wyglądały upiornie blade. Leniwie wstawał poranek 22 września 1939 roku, dzień tak znamienny dla historii Polski, ociągał się jeszcze, jakby fakty które miały zaistnieć nie chciał zaakceptować. Niebo było szare i zimne jak stal. Za chwilę ludzie, powracający z linii frontu przynieśli nam tragiczną wiadomość o kapitulacji miasta.

Ani słowa do tego czasu nie słyszałam o inwazji sowieckiej.

Tej nocy zginęła Lidka, dziewczyna która sama wybrała sobie śmierć. Do sióstr niosących ранego strzelił żołnierz niemiecki, nie zważając, że było to wbrew prawom wojennym.

W książce Stanisława S. Nicieji "Cmentarz Obrońców Lwowa", znalazłam informację o ostatnich osobach pochowanych na tym Cmentarzu w 1939 r. Wśród nich była 14-letnia Lidia Bernaczek. Nie znałam Jej nazwiska, ale to była Ona.

Te piorunujące wiadomości jedna po drugiej wytrąciły mnie z równowagi, w piersi czułam przytłaczający ciężar, myśli plątały

się jak oszalałe, jak to możliwe, że nie ma Polski...

Rozkaz rozejścia się do domów uświadomił mi, że to prawda. Mieszkałam niedaleko, ale droga którą szłam wydała mi się trudna do przebycia. Zdawało mi się, że jestem o wiele, wiele starsza, ciężarem winy za to, co się stało, obarczałam wszystkich, siebie także.

Otępiałym wzrokiem patrzyłam na wszystko, co działo się na ulicy. Żołnierze niszczyli broń i wrzucali ją do kanałów. Po drugiej stronie ulicy biegł mój kolega kadet, w mundurze, bez czapki i pasa. Dlaczego Zbyszek jest tak niestarannie ubrany, pomyślałam.

Ludzie o bladych wylękłych twarzach stali przed domami w milczeniu, jak gdyby w oczekiwaniu na coś.

Tymczasem od strony konsulatu sowieckiego zbliżał się tłum ludzi z transparentami. Przed nimi jechały motocykle z oficerami niemieckimi. Zatrzymali się na chwilę, przede mną szedł żołnierz polski. Niemiec wymierzył w niego pistolet, rozkazując mu rzucić czapkę. Żołnierz nie rozumiał, oprzytomniałam i powiedziałam mu o co chodzi. Chłopak całkiem spokojnie położył czapkę na ogrodzeniu, nie zdawał sobie sprawy, że życie jego wisiało na włosku.

Tuż za Niemcami ukazał się czołg sowiecki, zatrzymał się przed kamienicą, w której mieszkałam. Kilku zupełnie czarnych od smarów ludzi wyskoczyło na ulicę okazując rzekomą przyjaźń, z której cieszyły się najbardziej stojące Żydówki.

Z przerażeniem patrzyłam na tych co nieśli transparenty i śpiewali Międzynarodówkę. Kim byli ci ludzie, cieszący się z naszej narodowej tragedii, czego się spodziewali od najeźdźcy?

Czułam płomienie na twarzy ze wstydu i upokorzenia.

Przez ostatnie 24 godziny wydorosłałam, poznałam znaczenie utraczonej wolności, jak będziemy teraz żyć, zadawałam sobie pytanie, na które nie było odpowiedzi.

*Leszek Majewski*

## *Ostatnia barykada*

*(zachód słońca we Lwowie)*

Mrok już zajął dół miasta; wyniosła i blada  
broni się wciąż ostatnia wolna barykada:  
trzy wieżyce *Elżbiety*; za wałem z kamieni  
skryła się mała garstka ostatnich promieni.  
Zza węgła ostro świecą bagnety zdradzieckie.  
Dzień się z wolna wycofał szosą na Gródeckie.  
Nagle, szybko jak piorun, jak powieki mgnienie,  
wyskoczyły z za rogu pojedyncze cienie.  
Biegiem przez plac, po schodach, do rynny, po rynnie,  
czepiają się rozet, gzymsów, cicho, sprawnie, zwinnie,  
na szczyt! Tam walka – na kolby, na noże,  
tumult, stłumione jęki, nieme krzyki: Boże!!!  
A w dole nowa wrzawa i nowe wystrzały...  
To głównej siły nocy nadchodzą oddziały.  
Toczą się lawą zwarte i nieprzeniknione,  
z nimi łoskot, kół twardych dudnienie ściszone.  
Księżyc – rudy dywersant – w krąg podpala lasy...  
Suną czarnej piechoty niezliczone masy,  
przeszły i idą dalej; a na placu cisza –  
– sanitariuszka błądzi, szara przeorysza.  
Koi ból, rwące rany opatruje błogo...  
Na szczycie barykady już nie ma nikogo.



Helena OLSZEWSKA-PAZYRZYNA

## Dr Łucja Charewiczowa

### Ze wspomnień

Pamięci dr Łucji Charewiczowej  
docenta Uniwersytetu Jana Kazimierza  
we Lwowie

W czasie drugiej wojny światowej znalazła śmierć w Oświęcimiu, w 1943 roku, jedna z największych historiografek polskich okresu międzywojennego, dziejopisarka Lwowa, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza, dr hab. Łucja ze Strzeleckich Charewiczowa.

Moje osobiste kontakty z autorką świetnej monografii o handlu Lwowa datują się od lat najmłodszych. Sięgają bowiem jej wczesnej młodości, kiedy to - po dwóch latach studiów historycznych w Krakowie - wróciła do Lwowa i jeszcze jako studentka UJK rozpoczęła w 1919 r. krótką pracę pedagogiczną. Uczyła języka łacińskiego i historii w I. klasie gimnazjum humanistycznym im. Zofii Strzałkowskiej, której byłam wtedy uczennicą. Zwana przez nas "panną Lucią", panna Strzelecka była również w 1917 r. absolwentką tej samej szkoły. Z nie znanych nam uczennicom przyczyn, może nawet zdrowotnych, lub może w związku z uzyskaną na UJK asystenturą, po kilku miesiącach pracy odeszła ze szkolnictwa.

Ze szkoły pamiętam ją świetnie. Odprawiona przez Ojca w dniu rozpoczęcia nauki w gimnazjum, siedząc w pierwszej ławce, oczekiwałam z niepokojem wejścia nauczycielki. Wtedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, młodziutką i filigranową, nie większą od nas uczennic, jak stanęła na "katedrze" (tak zwano wówczas stół nauczycielski, ustawiony na stopniu, aby nauczyciel mógł dominować i panować nad klasą), szczupłą i drobna szatynka, z główką okoloną warkoczami, i rozpoczęła z nami lekcję. Z wyglądu zewnętrznego różniła się od nas jedynie bardzo wysokimi obcasami, których nam, uczennicom, chodzącym w sandałkach na płaskich obcasach, nosić nie było wolno. Prowadziła zajęcia bardzo żywo, z ogromnym temperamentem, zaangażowana emocjonalnie, mówiła z wielkim przejęciem, że "historia to nauka, która bada ślady działalności człowieka", że odkrywa nie tylko skutki jego pracy, ale także motywy działania i wiąże wszystko w logiczny i konsekwentny łańcuch przyczyn i skutków. Mówiąc pięknym językiem i z doskonałą swadą zapalała się w miarę rozwijania tematu, czemu towarzyszyły w toku prowadzonego con amore wykładu nie tylko modulacja głosu, ale także rozdzęcie chrapek małego noska. Ogromny wkład energii w wykonywaną pracę powodował, że czasem wobec wybryków niesfornej, dziecinnej jeszcze i często nie zainteresowanej historią uczennicy, rozmawiającej z koleżanką, umiała zastosować od dawna już nie praktykowane metody Orbiliusza.

To pierwsze, krótkotrwałe zetknięcie zmieniło się po niedługim czasie w sąsiedztwo, ponieważ po wyjściu za mąż, za zawodowego ofi-



Doc. Dr. Łucja Charewiczowa

cera Wojska Polskiego, już jako pani Charewiczowa, zamieszkała na parterze kamienicy słynnego okulisty, prof. Emanuela Macheka, przy ul. Akademickiej 11, (naprzeciw pomnika Kornela Ujejskiego, pomiędzy Kasynem Miejskim i Kołem Artystyczno-Literackim, a jedynym wówczas we Lwowie Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi).

Spotkania nasze ograniczały się wtedy do ukłonów, ponieważ ja widząc moją byłą nauczycielkę zawsze grzecznie dygałam, czyli mówiąc po lwowsku "zmaczałam świeczkę". Jeszcze dziś, gdy zamknę oczy, widzę ją, jak żywą; w jasnym kostiumie i w kapeluszu "à la Piotruś", z gumką pod szyją - na modłę uczennic - jak biegnie do swoich zajęć.

Kiedy zmieniła mieszkanie - nie pamiętam - wiem tylko, że rozeszły się nasze drogi, aby po kilku latach przerwy, po mojej maturze, spotkać się znów, już na uczelni. Miało to miejsce w nowym gmachu Uniwersytetu, czyli w gmachu byłego Sejmu Galicyjskiego, przy ul. Marszałkowskiej, naprzeciw Ogrodu Kościuszki (dawnego Jezuitskiego). Zgłosiłam się wtedy, jako studentka drugiego roku historii sztuki i archeologii klasycznej u profesorów: Podlachy, Kozickiego i Bulandy na seminarium historii średniowiecznej, prowadzone przez prof. Jana Ptaśnika. Wtedy nastąpiło powtórne nasze spotkanie, ponieważ dr Charewiczowa była starszą asystentką profesora i prowadziła z jego upoważnienia ćwiczenia, czyli tzw. pro-seminarium z nauk pomocniczych historii, a zwłaszcza z paleografii łacińskiej i dyplomatyki.

Dwa przedmioty musiałam zaliczać u dr Charewiczowej. Pierwsze zaliczenie nie zachowało się jakoś w mojej pamięci. Przeszło bezboleśnie ku obopólnemu zadowoleniu, nie zostawiając po sobie jakichś głębszych wrażeń. Nie zapomnę natomiast zaliczenia drugiego przedmiotu, tj. paleografii łacińskiej. Postrachem wszystkich zdających była w "Zbiorze tablic paleograficznych", ilustrujących pisma wszystkich epok, jedna tablica. dzisiaj już nie pamiętam merowińska, czy gotycka, której odczytanie było rzeczywiście bardzo trudne. Nikt ze studentów nie chciał z niej odpowiadać. Tej tablicy, w czasie przygotowywania się do zaliczeń, poświęciłam najwięcej czasu i uwagi, wiedząc już z doświadczenia, że nigdy nie miałam szczęścia do łatwych pytań. Na ogół tablicy tej nie wykorzystywano przy kolokwiach. Po części teoretycznej, dr Charewiczowa, tym razem w gorszym nastroju, położyła przede mną właśnie tę najgorszą tablicę, polecając równocześnie, abym nie czytała od początku, który zawsze był łatwiejszy, bo bardziej stereotypowy w postaci wezwania Boga na świadka i tytułów władcy nadającego dany akt, lecz od momentu wprowadzającego in medias res dokumentu. Przygotowana najlepiej z tej tablicy, spokojnie i płynnie przeczytałam od wskazanego palcem miejsca z prawidłowym i bezbłędnym odcyfrowaniem wszystkich znaków abrewiacyjnych. Na tym skończyła się moja odpowiedź, która wyrobiła mi opinię specjalistki od pism.

I znów lata mijały.

Poza kilkakrotnymi spotkaniami w teatrze, widywałyśmy się tylko przelotnie w lokalu seminarium historii średniowiecznej.

Aż nadszedł rok 1930 - rok śmierci profesora Jana Ptaśnika. Nie zapomnę jej, jak po stracie swego mistrza duchowego i protektora, przejęta do głębi smutkiem odejścia tyloletniego przewodnika, opiekuna i przyjaciela, w najlepszym tego słowa znaczeniu, przemawiała na akademii żałobnej, zabierając głos po profesorach: Bujaku i Zakrzewskim. Wobec siły i mocy oraz ogromnego wkładu emocjonalnego, które dyktowały jej słowa najserdeczniejszego żegnania i szczerzej wdzięczności dla tego wielkiego człowieka nauki, zbladły wszystkie, poprzedzające jej wystąpienie, przemówienia. Ona mówiła to, co czuła i wyrażała w sposób przepiękny uczucia nas wszystkich studen-

tów-seminarzystów profesora i to zarówno tych dawniejszych, już pracujących na różnych stanowiskach, jak i nas, którzy rozpoczęliśmy niedawno pracę w seminarium historii średniowiecznej, skupiając się wokół katedry profesora.

Na tym skończyły się właściwie nasze kontakty lwowskie.

Ostatnie nasze spotkanie miało miejsce dopiero w okupowanej Warszawie, chyba w roku jej uwięzienia na Pawiaku. Spotkałyśmy się na ul. Brackiej, w słoneczny dzień wczesnej wiosny. Była rozdrażniona. Żaliła się na swoje ówczesne położenie. Szłyśmy w kierunku placu Trzech Krzyży. Pani Lucia wzięła mnie serdecznie pod rękę. W tej ciężkiej, okupacyjnej rzeczywistości łączyła nas pamięć pięknej, tak niedawnej, wspólnej przeszłości w międzywojennym Lwowie. Byłyśmy sobie bliskie jak nigdy przedtem i nieświadome czekającej nas przyszłości... Nie pamiętam już, w którym miejscu rozstałyśmy się. Nigdy też nie przypuszczałam, że wtedy rozstałyśmy się na zawsze.

Tyle ze wspomnień...

\* \* \* \*

A teraz fakty:

Dr Łucja Charewiczowa urodziła się 12 VIII 1897 r. w Cieszanowie, w powiecie Lubaczowskim, jako córka Strzeleckich, Jana i Cezaryny z Mikułowskich, której imię i nazwisko przyjęła w r. 1937 jako pseudonim, stosowany jednak wyjątkowo. Gimnazjum humanistyczne ukończyła we Lwowie, w 1917 r. jak "Strzałkowiec" - pensjonarka u p. Przełożonej Zofii Strzałkowskiej, w najpiękniejszej szkole Lwowa przy ul. Zielonej 22. Po maturze rozpoczęła studia historyczne w Krakowie, aby już w 1919 r. powrócić do Lwowa i kontynuować je u prof. Jana Ptaśnika, który wtedy objął dwie katedry na Uniwersytecie Jana Kazimierza: historii średniowiecznej i nauk pomocniczych historii. Zdolną studentkę profesor otoczył szczególną opieką, dając jej w 1921 r. asystenturę w seminarium historii średniowiecznej.

Pierwszą pracą inaugurującą jej działalność naukowo-publicystyczną był "Handel Lwowa z Mołdawią i Multanami w wiekach średnich", stanowiący rozdział późniejszej pracy doktorskiej, a wydany przez Towarzystwo Historyczne w 1924 r. W tym samym roku uzyskała też doktorat filozofii w zakresie historii na podstawie dysertacji pt. "Handel średniowiecznego Lwowa", monografii zakrojonej na modłę dzieła prof. Stanisława Kutrzeby o handlu Krakowa. Praca ta wyszła w 1925 r., poprzedzona przedmową prof. Ptaśnika i spotkała się z dużym uznaniem ze względu na wykorzystanie bogatego materiału źródłowego, a przede wszystkim rękopiśmiennego, wymagającego z powodu swej różnorodnej postaciowości i wielojęzyczności doskonałej znajomości paleografii. Znalazły się w niej cenne wiadomości z dziedziny wewnętrznej organizacji, reguł i warunków lokalnych handlu tego kresowego miasta, skupiającego w sobie różne narodowości i nacje, a także przekrojowe ujęcie stosunków handlowych, zewnętrznych tak z innymi miastami, jak i krajami. Rozwinięciem tego zagadnienia były wydane również w tym roku "Ograniczenia gospodarcze nacji schizmatyckiej i Żydów we Lwowie w XV i XVI wieku".

Tematyka gospodarcza, zwłaszcza Lwowa i regionu lwowskiego, stanowi w tym czasie dominujący nurt pracy naukowej dr Charewiczowej, któremu zresztą została wierna do końca życia. Coraz częściej zaczęły też dochodzić do głosu zagadnienia społeczne. Świadczą o tym opracowane przez nią pozycje takie jak "Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedrozbiorowej" (Lwów, 1929), czy "Znaczenie cechów w życiu miejskim dawnych czasów" (Lwów, 1930). Prace powyższe zaczęły już też wyraźnie wskazywać na rozszerzanie się kręgu

zainteresowań autorki w kierunku zagadnień kultury miejskiej i urbanistyki.

Nie można pominąć faktu, że w latach dwudziestych i trzydziestych, tj. w okresie międzywojennym, Lwów stał się wybitnym i najaktywniejszym ośrodkiem pracy naukowej nad historią społeczną i gospodarczą, w którym przy katedrze prof. Franciszka Bujaka, wzmocnionej współpracą z katedrami profesorów Jana Ptaśnika i Stanisława Zakrzewskiego, powstała bardzo liczna i na wysokim poziomie stojąca szkoła historyczna, bazująca na metodach i osiągnięciach profesora Xawerego Liskego.

Lwia część tych młodych naukowców, łącznie z omawianą autorką, znalazła śmierć na polu walki, lub w więzieniach i obozach koncentracyjnych w czasie II. wojny światowej. Tym bohaterom narodowym poświęcił kilka słów wspomnień pośmiertnych prof. Jan Rutkowski w "Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych" (Poznań, 1946, t. VIII, z. 2), w których tak często publikowała wyniki swych badań Łucja Charewiczowa.

Na wspomniane powyżej wzbogacenie problematyki miejskiej wpłynął wybitnie roczny pobyt dr Charewiczowej w Paryżu, na stypendium rządowym w roku 1925/26, gdzie podjęła studia nad dziejami miast francuskich i nad historią zachodniej kultury średniowiecznej. Studiowała tam też w École pratique des hautes études i w Institut d'Urbanisme.

Po powrocie do kraju publikowała równoległe prace z historii miast francuskich i polskich. I tak w latach 1927-30 na łamach "Kwartalnika Historycznego" ukazały się jej: "Najważniejsza literatura do historii miast średniowiecznej Francji" i "Ustrój miast komunalnych średniowiecznej Francji", oba opracowania z 1927 r., a w odniesieniu do miast polskich studia takie, jak: "Dzieje miast polskich w literaturze historycznej" (1928 r.), i z tego samego roku - "Przegląd nowszych monografii miast polskich", a następnie "Dziesięciolecie badań nad dziejami miasta Lwowa" (1929). Wtedy też w "Przeglądzie Historycznym" ogłosiła "Stan badań nad dziejami miast polskich" (1928) i "Znaczenie badań nad dziejami miast polskich" (1929), zaś w "Pamiętniku V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich" w Warszawie - "Znaczenie badań nad planami miast dla ich historii" (1930).

Pozycją książkową z tego okresu była szeroko ujęta monografia Złoczowa, wydana pt. "Dzieje miasta Złoczowa" (1929).

Coraz głębsze wnikanie w zagadnienia aglomeracji miejskich spowodowało zdobycie gruntownej wiedzy o miastach, które z kolei przyniosło szereg nowych opracowań, dotyczących przede wszystkim Lwowa.

I tak na początku lat trzydziestych opublikowała "Kłęski zaraz w dawnym Lwowie" (1930), "Lwów na przełomie XVII i XVIII wieku" (1931), "Lwów w odnowie 1766-1769" (1932), "Lwów 1918-1933" (1933), "Wodociągi starego Lwowa 1404-1663" (1934).

Pobieżnie i fragmentarycznie dokonane zestawienie powyższych tytułów wskazuje wyraźnie, że zainteresowanie miastami ogniskuje się na Lwowie i stąd promieniuje na inne ośrodki miejskie. Punktem wyjściowym były dla dr Charewiczowej stosunki społeczno-gospodarcze; handel i kupiectwo, rzemiosło i cechy kształtujące podstawy bytu i dobrobytu mieszczaństwa oraz tworzenie się i rola patrycjatu miejskiego, a z tego podłoża wyłoniło się już konkretne badanie i opracowywanie miejskiej kultury materialnej, obyczajowej i duchowej.

Wejście w problematykę życia kulturalnego miast a wiązało się też poniekąd ze zmianą pracy i objęciem przez dr Charewiczową stanowiska kustosza Muzeum Historycznego we Lwowie w 1931 r. I chociaż nie zerwała ona więzów łączących ją z Uniwersytetem, to jednak,

siłą rzeczy, nowy krąg zajęć, nowe otoczenie, nowe kontakty zawodowe i inne wymogi przejętej placówki, wciągającej w głąb własnej przeszłości, nie mogły pozostać bez wpływu na wybór i dalsze zróżnicowanie tematyki jej prac.

Rok 1933 przyniósł przygotowany przez nią do druku "Herb m. Lwowa", opracowany przez Kazimierza Sochaniewicza. Ukazał się on jako XXXIII. tom "Biblioteki Lwowskiej".

Oceniając jej wielką aktywność od r. 1927 w Towarzystwie Miłośników Przeszłości Lwowa; publikującym sekcesywnie tomy "Biblioteki Lwowskiej", należałoby podkreślić również wybitny jej współdziałanie w redagowanych przez K. Badeckiego i J. Chołodeckiego, na wysokim poziomie, "Studiach Lwowskich".

Wtedy też zaczęła publikować prace z pogranicza historii kultury i sztuki. W r. 1933 ukazał się jej "Przewodnik po najważniejszych zabytkach Małopolski Wschodniej, związanych z dziejami króla Jana III Sobieskiego", a w rok później opracowała wspólnie z dyrektorem Muzeum Przemysłowego, Aleksandrem Czołowskim i profesorem Mieczysławem Gębarowiczem przewodnik pt. "Wystawa zabytków ormiańskich we Lwowie" (1934). Na łamach Gazety Porannej drukowała też wtedy w odcinkach "Rynek lwowski" (1934).

Zaczęły ją pasjonować zagadnienia kultury i sztuki, a zapalając jej chłonny umysł, wciągały coraz bardziej w głąb swoich tajników źródłowych. Dwie kamienice Rynku lwowskiego "Kamienica królewska Jana III Sobieskiego" i "Kamienica Czarna" - siedziba Muzeum Historycznego urzekły ją swą przeszłością i pięknem. Spod pióra jej wyszła wtedy "Kamienica Czarna i jej mieszkańcy" (1935) ze wstępem poświęconym wielu innym, starym kamienicom lwowskim. Do "Czarnej Kamienicy" nawiązała "Mieszczka lwowska XVI w. Zofia Hanłowa" (1935), walcząca w procesach sądowych z architektem Piotrem Krasowskim o piękno tej renesansowej, trzyokiennej kamieniczki rynkowej. Hanłowa i jej następcy, a w szczególności przedstawiciel patrycjatu lwowskiego J. Lorencowicz ożywili ten klejnot architektury lwowskiej mocą swego gustu i bogactwa, aby później, za czasów króla Jana III, już w posiadaniu Anczowskich, za natchnieniem nowej pani z fraucymeru Marii Kazimiery, już w rozkwicie i całej krasie lwowskiego baroku, nabrała francuskiego posmaku.

Zofia Hanłowa i królowa Jadwiga w zbiorze pt. "Najnowsza literatura o królowej Jadwidze" (1935), to pierwsze, konkretne postacie kobiece, którymi dr Charewiczowa zainicjowała trzeci nurt swej twórczości poświęcony kobietom i ich roli w życiu społecznym, naukowym, kulturalnym i politycznym. Sygnał nowego zagadnienia, do którego podeszła z właściwą sobie energią, pojawił się już wcześniej w postaci artykułu; "Stanowisko kobiet polskich w popularyzatorskiej i naukowej pracy historycznej" (1933).

Przy zajęciach zawodowych i naukowych, pochłonięta pracą społeczną, znajdowała czas na wszystko. W tym drugim pięcioleciu lat trzydziestych eksploatowała siebie do granic ostateczności, jakby w przeczuciu zbliżającego się końca. Zryw kobiet do pracy naukowej, tak charakterystyczny dla okresu międzywojennego, znalazł w niej swą najzarliwszą krzewicielkę i reprezentantkę. W 1937 r. habilitowała się na podstawie dotychczasowego dorobku naukowego, a zwłaszcza z historii i kultury miast.

Z opracowywanych wtedy poszczególnych zagadnień kobiecych wyłoniła się myśl - plan szeroko pojętej i zakrojonej monografii dawnej kobiety polskiej, która miała być chef-d'oeuvre jej życia. Etapami zmierzającymi do realizacji tego zamierzenia były epizodyczne fragmenty publikowane na łamach różnych czasopism, choćby takie jak ogłoszone w 1935 r., w "Rodzinie Wojskowej" (miesięcznik-

ku Koła Lwowskiego RW, którego była redaktorką naczelną i odpowiedzialną), badania nad "Przeszłością Lwowianek", czy "Polskie czasopisma kobiece" w "Dzienniku Polskim" (1936).

Bardziej skryształizowaną postać - jakby już studium wstępnego - do rozrastającej się koncepcji zamierzonego dzieła nadała rozprawy pt. "Kobieta w dawnej Polsce do okresu rozbiorów", ogłoszonej w "Kulturze Polskiej i Obcej", redagowanej przez Kazimierza Hartleba (T. I. 1938).

Wybuch wojny stanął na przeszkodzie tej pracy, która nie doczekała się już ukończenia...

Odrębną pozycję o tematyce kobiecej stanowił opublikowany wcześniej, bo w 1937 r. jako oddzielne zagadnienie, "Ukraiński ruch kobiecy", który wyjątkowo, z nie znanych mi bliżej przyczyn sygnowała nazwiskiem rodzonym matki, Cezaryny Mikułowskiej, przyjętym jako pseudonim. Niemożność wglądu w tę publikację, nie pozwoliła mi snuć domysłów na temat pobudek przyświecających chęci ukrycia swego autorstwa o tak wyrobionym i znanym już imieniu.

Od r. 1935 opracowywała również poszczególne hasła do "Polskiego Słownika Biograficznego" PAU., wśród których poza Alembkiem (Alnpeckiem) w I. tomie (1935) znalazły się przede wszystkim hasła kobiece, zwłaszcza w IV. tomie (1938), zbierane już może pod kątem opracowywanej monografii.

Ostatnie czasy jej bogatej twórczości przyniosły znów jeszcze jedną wielką pracę o Lwowie, opublikowaną jako XXXVII tom "Biblioteki Lwowskiej" pt. "Historiografia i miłośnictwo Lwowa" (1938). Stanowi ona piękny finał rozpoczętej historią handlu Lwowa wielkiej kariery naukowej i popularyzatorskiej autorki.

W oparciu o dokonany powyżej przegląd wybranych prac dr Charewiczowej, obrazujący jej dorobek naukowy, należy podkreślić jej ogromną łatwość skupienia się na dużej rozpiętości opracowywanej problematyki i to tym bardziej, że do poruszanych zagadnień nie podchodziła bez uprzedniego zgłębienia tematu, gruntownej znajomości materiałów źródłowych i pełnej literatury naukowej.

Podsumowując jej działalność nie sposób pominąć jej udziału w życiu społecznym i naukowym Lwowa, w znacznej części uwzględnionego już przy omawianiu poszczególnych zagadnień.

Będąc członkiem Zarządu Lwowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego prowadziła sekretariat redakcji "Kwartalnika Historycznego" w latach 1935/37, a także współdziałała ze wszystkimi lwowskimi towarzystwami naukowymi, których profil wiązał się z historią.

W uznaniu zasług położonych w dziedzinie nauk historycznych została honorowym członkiem Towarzystwa Naukowego we Lwowie i współpracowniczką Komisji Historycznej PAU. Nie zabrakło jej udziału w Zarządzie Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, które też w 1947 r. uczciło jej pamięć w opracowanym przez dr Jadwigę Karwasińską i dr Jadwigę Lechicką wspomnieniu pośmiertnym, w 13. Komunikacie Zarządu Naczelnego Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem (Warszawa 1947).

Wybuch II. wojny światowej w 1939 r. zmusił Łucję Charewiczową do opuszczenia Lwowa. Po krótkim pobycie w Krakowie, zamieszkała od sierpnia 1940 r. w okupowanej Warszawie. Tutaj nawiązała kontakty z warszawskimi kołami naukowców i rozpoczęła pracę konspiracyjną, tak pedagogiczną na kompletach w liceum im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, jak i w gronie wykładowców na wydziale historii tego Uniwersytetu Warszawskiego. Mając oficjalną posadę w Bibliotece Zamoyskich, na której czele stał prof. Ludwik Kolankowski, zao-  
patrzona w Arbeitskarte tej instytucji szybko rozwinęła swą działal-

ność w organizowanych na tym terenie zebraniach społecznych oraz ideowych. Tam właśnie, w "Klubie Lelewelek" - takie hasło przyjęły historyczki - skupiała się tajna praca publicystyczna.

Zorganizowaną, dalsza działalność koła utrudniło aresztowanie dr Charewiczowej. Została wzięta przez Gestapo w nocy z 14/15 lipca 1943 r. z domu przy ul. Bednarskiej 6, gdzie mieszkała u swego brata ciotecznego, dr. Tadeusza Mikułowskiego, germanisty i wybitnego, przedwojennego działacza nauczycielskiego, wiceprezesa Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, którego poszukiwano. W dn. 15 lipca obydwójce znaleźli się już na Pawiaku, ona w więzieniu kobiecym, na tzw. Serbii. Mimo wątłego zdrowia pobyt na Pawia-ku znosiła dzielnie.

Wkrótce jednak została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Razem z dr Charewiczową, jednym transportem wywieziono Zofię Kossak-Szczucką, Janinę Kolendo i dr Alinę Tetmajer. Wielki transport kobiet i mężczyzn sformowano do wywozu 4 października 1943 r.

Z zachowanych dokumentów wiadomo, że z tego wielkiego transportu przybyła do Oświęcimia w dn. 5 października 1943 tylko część uwięzionych w liczbie 805 mężczyzn i 244 kobiet. Zarówno dr Charewiczowa - otrzymała nr obozowy 64373 - jak i dr Mikułowski znaleźli się na liście przywiezionych.

W obozie wnet ciężko zachorowała na tyfus plamisty i zmarła dn. 17 grudnia 1943 roku.

Fakty te zgodnie podaję w oparciu o źródła: Wł. Bartoszewski w "Warszawskim pierścieniu śmierci", R. Domańska w "Kronice Pawiaka" i Leon Wanat w "Za murami Pawiaka". Obszerny biogram dr Charewiczowej zamieszczono w pracy zbiorowej "Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945".

---

Julia GNIEWEK, "Zula"

## Lwowska gehenna

Pamięci Ziutka  
opowieść tę poświęcam

cz. II.

W Kijowie rozdzielono naszą grupę: 14 osób, w tym 3 kobiety odesłano do Charkowa, resztę po dwóch tygodniach przywieziono do więzienia w Riazaniu.

Kobiety przypadkowo podsłuchały rozmowę konwojentów, że wiozą nas do obozu, dlatego nie pozwoliłyśmy się zamknąć w celach o zielono-czarnych od pleśni ścianach, z żelaznym, zardzewiałym wyrkiem.

Uparcie żądając wyjaśnienia, czekałyśmy na korytarzu. Mężczyźni nieświadomi zakosztowali tych cel. Na drugi dzień popędzono nas kilka kilometrów po zamarzniętych wybojach do obozu w Dolnym Riazaniu. Od jesieni przebywała w nim już pierwsza grupa lwowska i inne ugrupowania AK z Kresów Wschodnich, najliczniejsze z Wileńszczyzny (ok. 600 osób). Byłam bardzo chora, z wysoką gorączką. Po przekroczeniu obozu, trzeba było przejść obowiązkowo tzw. "banię", z parującą z drewnianych cebrzyków wodą w obmarzłym pomieszczeniu.

Tam straciłam przytomność i zbudziłam się w obozowym szpitalu. Na drugi dzień, a było to 4. marca, wybuchła spontaniczna głódówka. Trwała tydzień i niewiele udało się wywalczyć z postulatów

przekazanych władzom obozowym.

Wczesną wiosną popędzono nas kilka kilometrów po rozmokłym bezdrożu do innego, większego obozu - Diagilewa. Przybywały następne transporty z kraju i innych obozów, najwięcej z Ostaszkowa. Dołączono także znajomą grupę z Charkowa i sztab wywieziony rzekomo na naradę.

Było nas dużo, ponad 2 tys., tylko 40 kobiet, w tym chyba 15 ze Lwowa. To był "spec-łagier", przebywało w nim wyższych oficerów, w tym pięciu generałów. Podoficerów i szeregowych wysyłano za bramę do pracy, niektórzy byli zajęci na terenie obozu.

Byliśmy internowani, ale bez praw internowanych. Głodowe posiłki, prymitywne, zapluskwione baraki, ciasno ustawione piętrowe przyczaje, żadnego kontaktu ze światem i bliskimi (korespondencji nie było, wszak obozów z Polakami też nie było!).

Ślad po nas zagaśniał, nikt nie wiedział, co się z nami stało.

W maju 1945 r. dotarła do nas radosna wiadomość o zakończeniu wojny, a z nią zaświtała nadzieja powrotu, niestety płonna. Najgorsza była ta beznadziejność i niepewność losu. Siedząc z wyrokiem, można przynajmniej odliczać czas.

Różnie wypełniano wolny czas. Kobiety - i nie tylko - cerowały, przesywały i przerabiały na drutach ze szprych, zniszczoną odzież. W rękach uzdolnionych plastycznie, powstawały w drzewie i metalu różne piękne przedmioty, np.: łyżki, puzderka, pierścienie, ryngrafy, ołtarzyki (było kilku kapelanów). Surowce zdobywano z porzuconych na bocznicach torów, wyszabrowanych i niszczących urządzeń fabrycznych. Kilka osób parało się portretowaniem. Ja także rysowałam kredką na skrawkach papieru portreciki, lub lepiłam z gliny figurki, które po wyschnięciu pękały.

W pewnym okresie zezwolono nam łaskawie na namiastkę życia kulturalnego. Był kurs techniczno-leśny i wyższy kurs muzyczny, prowadzony przez specjalistów ze świadectwami (wykłady z pamięci). Powstał chór i mała orkiestra (instrumenty zakupiono za pieniądze z depozytu), także teatrzyk "Nasza Buda". Grałam w nim kilka ról. Był męski i żeński kwartet. Śpiewałam kontraltem (nazywano mnie basikiem) i śmiesznie się złożyło, bo głosy pokrywały się ze wzrostem. Ale niedługo trwało to nasze życie kulturalne. "Cenzura" zakwestionowała program i zamknięto "Naszą Budę".

Były też ucieczki z dobrze strzeżonego obozu. Dwie udane, inne kończyły się po złapaniu surowymi karami, a po bohaterским dotarciu do celu, aresztowaniem.

Na początku 1946 r. pierwsza grupa wyjechała do Polski, druga była w przygotowaniu, ale nie wiadomo, jakie przyczyny wpłynęły na wstrzymanie dalszych transportów.

I tak trwała przez długie miesiące wegetacja, bez kontaktu, bez winy, bez wyroku, bez prawa, bez gwarancji przeżycia, bezterminowa beznadzieja.

Byłam jedną z dwóch najmłodszych w obozie, mała, drobna, wyglądałam jak uczennica, może dlatego młody nauczyciel opiekował się mną, był mi bliskim przyjacielem w tych trudnych latach. Nazywałam go Ziukiem. Pierwszą posadę nauczycielską w 1936 r. otrzymał w Lidzie. Jako podchorąży brał udział w Kampanii Wrześniowej. W listopadzie 1939 r. ostrzeżony przed niebezpieczeństwem, przekradł się przez Bug w rodzinne strony, na Rzeszowszczyznę. Najbliższą rodzinę - matkę, siostrę z dzieckiem, wywieziono w kwietniu 1940 r. na 6 lat do Kazachstanu, a szwagra do Kozielska. Matka tam zmarła, szwagier pod Andersem wojował.

Kazimierz Gniewek, "Strzała", przez całą okupację niemiecką działał aktywnie w AK. Był jednym z trzech podinspektorów Obwodu Dębica (pod komendą K. Łubieńskiego) w Iwierzycach, gdzie był kie-



rownikiem szkoły. Uczestniczył także w tajnym nauczaniu. Po wyzwoleniu terenu i ujawnieniu, chciał dalej walczyć z wrogiem, ale powiedziano mu, że potrzebny jest w szkole.

3 września 1944 r. w nocy przyszło po niego kilku z NKWD, po rewizji "zabrano w nieznane i ślad po nim zaginął", jak napisano w kronice szkoły. Dołączono go do grupy lwowskiej w Przemyślu. Jeszcze we wrześniu zasiedlił z pierwszymi internowanymi obóz w Dolnym Riazaniu.

W lipcu 1947 r. wybuchła druga, sześciodniowa głodówka. Po niej za karę podzielono nasz obóz na 4 części i rozwieziono do różnych obozów: Czerepowca, Griazowca, Ziuka do Moczyłiszcze w Mariańskiej Republice. Wtedy nas rozdzielono. Ja znalazłam się z większością kobiet z grupą podoficerską w Borowiczy, obozie Kowanka.

Widocznie traktowano obóz rianzański jeszcze jako całość, bo w listopadzie 1947 r. - jak się potem okazało - ze wszystkich czterech obozów wyjechały grupy do Polski i spotkały się w Brześciu.

Wtedy Ziuk dowiedział się, gdzie się znajduje. Z Brześcia otrzymałam od niego mały liścik z przyrzeczeniami.

Odszukał moją rodzinę wysiedloną ze Lwowa, przekazując jej, po trzech latach pierwszą o mnie wiadomość. Był z nimi w stałym kontakcie, a po moim powrocie z obozu, wkrótce został moim mężem.

Resztę mojej grupy dołączono do pobliskiego obozu w Szybotowie, gdzie znajdowało się bardzo dużo kobiet i mężczyzn, przeważnie z Wileńszczyzny. Część pracowała w kołchozie, część na terenie obozu. Ja, jakiś czas, co drugą noc obierałam ziemniaki do kotła, oszczędnie, by zupa nie była zbyt rzadka.

W barakach, do połowy w ziemi, dokuczał chłód, w krótkie, ciemne, zimowe dni narastała nostalgia. Byłam bliska załamania psychicznego, wszak trzy razy przeżywałam szczęśliwe wyjazdy i dramaty pozostawiania na niewiadome.

Na szczęście z początkiem lata zaczęto nas traktować mniej surowo, swobodniej, rosła nadzieja na szybki wyjazd. Zezwolono na korespondencję i jedną paczkę w miesiącu, ale raczej z terenów przyłączonych do ZSRR. Otrzymałam jeden list z domu, jedną paczkę i 3 kartki od Ziuka.

Kiedys kazano mi zrobić rysunki maszyn (zdobywczych), więc pod opieką żołnierza chodziłam do miasta przez rozległe bezdroże z ubogą roślinnością. Smutek jesieni wzmagał moją tęsknotę.

Dostałam skrawki kartonu i farbki wodne, więc namalowane liczne pocztówki wysyłałam z pozdrowieniami do kraju. Dotarły zaledwie cztery, przechowuję je jako cenne pamiątki.

6. listopada 1948 r. nadeszła tak długo upragniona chwila. Byłam w pralni z innymi, gdzie w ługu z popiołu prałyśmy nasze obozowe szmaty, gdy wpadła jedna z dziewczyn z okrzykiem, że część wyjeżdża do Polski. W tej grupie wyczytanych byłam wreszcie ja. Ostatnia wyjechała na szczęście już w styczniu. Kazano nam zdać sienniki i tzw. pościel, poza bramą obozową zrewidowano "wieszaczy" i nagle bez żadnego wyjaśnienia zawrócono z powrotem i... bezterminowo. Załamane, oczekujące z dnia na dzień, przeczekaliśmy cały miesiąc na pryczy bez sienników.

6. grudnia szczęśliwa grupa wyruszyła po ośnieżonej grudzie do Borowiczy, gdzie załadowano nas do bydłych wagonów. Na garści słomy, z dymiącą "kozą" i dziurą w podłodzie (do wiadomych celów), przez dwanaście dni wlekleśmy się do granicy Polski.

Oczekując trzy dni na dokumenty z Urzędu Repatriacyjnego w Białej Podlaskiej, za sprzedany koc nadałam dwa telegramy: do domu, by ich mój nagły powrót nie zaskoczył i do Ziuka, studiującego wówczas w Warszawie. Zastanawiam się do dziś, czy koc był tak mały

wart, czy telegramy takie drogie?

20. grudnia po południu wsiadłam do pociągu w kierunku Warszawy, ze "skarbami" obozowymi w skrzynce drewnianej i paczką z UNRRy.

Późny wieczór, pusty, ale oświetlony peron Dworca Gdańskiego i daleko sylwetka mężczyzny. Radosne było przywitanie. Poszliśmy pieszo na Dworzec Wschodni. Ziuk wsadził mnie do pociągu i mieliśmy znów spotkać się w Święta, bo teraz jechał na Wigilię do siostry, tej z Syberii.

Pociąg ruszył, za chwilę konduktor zakwestionował moją przepustkę upoważniającą do "pierwszeństwa i prawa jednorazowego, bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do miejsca zamieszkania", twierdząc, że bezprawnie korzystam z pociągu pospiesznego. Za karę zabrał mi cały przydział pieniędzy i na najbliższej stacji tj. w Nasielsku wysadził mnie w środku nocy. Nikt z pasażerów nie ujął się za mną. Teraz wiem dlaczego. Było tydzień po Zjednoczeniu, wszędzie czerwono od transparentów i plakatów, a ja wracałam ze Wschodu, jako "wróg narodu".

Osobowy miał być za godzinę, ale ja wycieńczona, zmęczona, zdrzemnąłam się w tej ponurej, zadymionej, barakowej poczekalni. Kiedy się ocknęłam była pusta, oczekujący odjechali, nikt mnie nie zbudził. Do Gdańska przyjechałam wieczorem. W około ruiny i ciemno. Czuję się zagubiona w nieznanym, dużym mieście, adres niewiele mi mówił. Wsiadłam do tramwaju, konduktor wskazał mi właściwy przystanek. Była moja ulica, ale początkowe numery skończyły się, a potem długo, długo nie było nic. Z jednej strony cmentarz, z drugiej także, potem długie żelazne ogrodzenie i wreszcie nr 8. Droga ta wydawała mi się wiekiem. Często przystawałam, bo mój bagaż 10.kilowy był wtedy ponad moje siły.

Ile razy idę tą ulicą, niedługą, żywo staje mi w pamięci ta trudna droga do upragnionego celu.

Stałam przed drzwiami. Serce waliło silnie, jakby chciało wyskoczyć, nogi uginały się. Zwlekałam z pukaniem. Słyszałam głośne rozmowy za drzwiami, zgadywano, czy dziś przyjadę. Po otrzymaniu telegramu, ojciec i siostra wychodzili po mnie do każdego pociągu na oba dworce. Nie rozpoznano mnie w tłumie pasażerów. Jak opłakanie i inaczej musiałam wyglądać!

Pukam raz, drugi, nikt nie otwiera. Gwarno, nie słyszą. Biorę za kłamek, drzwi się otwierają. Wchodzę. Stuknęłam bagażem, wtedy otwarły się drzwi od pokoju. Krzyk radości. Jest mama, siostry i ich koledzy. Nastąpiło powitanie mokre od łez. Za chwilę nadeszli ojciec i siostra. Całą noc spędziliśmy na opowiadaniu.

Za dwa dni były Święta Bożego Narodzenia, po tylu latach radosne dla wszystkich. Po Świętach przyjęto mnie wyjątkowo w środku roku do mojej szkoły plastycznej, którą ze Lwowa przeniesiono do Sopotu. Znalazłam się wśród swoich. Od studiów w bardzo skromnych warunkach, od niczego zaczęło się moje nowe życie, w nowej Polsce.

\* \* \* \*

Upłynęło ponad 40 lat od mojego powrotu do Polski z tułaczki po obozach sowieckich. Czas zatarł ostrość przeżyć, przyćmił szczegóły. Nawet wtedy bliżej znałam kilkadziesiąt osób, ale do dziś utrzymuję z wieloma miłe kontakty i przyjaźnie "stamtąd". Po latach byliśmy też w szkole w Iwierzycach i mąż dopisał dalszy ciąg w kronice szkoły.

Po 30. latach pojechałam na miesiąc do Lwowa, miasta mojej młodości. Chodziłam całymimi dniami po znajomych ulicach i miejscach. Jakież rozczarowanie. Niby to miasto, a inne. Jak bardzo może je zmienić człowiek i jego mentalność. Smutne, zaniedbane, niszczące. A szkoda...

Barbara CHAREWICZ-WISNIEWSKA

## PODRÓŻ SENTYMENTALNA

Z Warszawy wyjechaliśmy rano 10 czerwca i około godz. 17. byliśmy na przejściu granicznym w Dorohusku, skąd po dwóch godzinach stania, ruszyliśmy w dalszą drogę do ośrodka wczasowego Świtaż, nad jeziorem o tej samej nazwie.

Aby nie było za gładko, to w Szacku, miasteczku po drodze do celu, zatrzymano nasz autokor, gdyż ponoć, utworzono tu park narodowy i trzeba płacić za wjazd. Oczywiście, to czyste zdzierstwo, bo gdy staliśmy - bez przerwy jeździły ogromne "gruzawiki", tak strasznie zanieczyszczając powietrze, że momentami nie można było oddychać. Chcąc jednak dojechać, musieliśmy zapłacić "sztraf", wydatek zupełnie nie przewidziany, przez co musieliśmy skrócić nasz pobyt na Wołyniu o jeden dzień.

To wstęp do tej cudownej wycieczki, którą zainicjowało Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia, a zorganizował Wacław Kamiński, właściciel malutkiego Biura Podróży, specjalizującego się w podróżach na nasze Ziemie Wschodnie. Cześć Mu i chwała za to.

Trudno jest opisać każdą miejscowość, gdyż było ich bardzo dużo; Luboml, Kowel, Łuck, Ołyka, Klewań, Równe, Ostróg, Międzyrzec, Szumsk, Krzemieniec, Poczajów, Dubno, Młynów, Włodzimierz Wołyński.

We wszystkich miejscowościach było coś ciekawego dla uczestników wycieczki, a dla niektórych szczególnie, bo gros - to ludzie urodzeni lub niegdys mieszkający w nich albo w tych okolicach.

Na spotkania z mieszkańcami nie było zbyt wiele czasu. Zawieźliśmy trochę książek i pieniędzy do niektórych miejscowości. Jedynie w Łucku mieszkaliśmy w prywatnych kwaterach. Ludzie różnej kondycji finansowej, na ogół jednak biedni, lecz gościnni, jak to na Wołyniu.

Dużych miast nie będę opisywać, gdyż są na ogół znane. Natomiast malutkie miejscowości, jak np. Szumsk, gdzie wysadzony w r. 1985 piękny, zabytkowy kościół jest pieczołowicie, od podstaw odbudowywany. Już stoją mu-

ry. Warto wspomnieć o nim. Tylko czy ten wysiłek nie pójdzie na marne? Tak nie wielu tam zostało Polaków. Albo piękny majątek Młynów, gdzie oficyna jak pałac - to wspaniała zabytek, w którym jest teraz muzeum. Bywał w nim i Kościuszko, i mieszkali właściciele. Zachowała się także pracownia hr. Chodkiewicza, chemika i wynalazcy.

W muzeum zauważyłam eksponat, obrazujący polski złamany słup graniczny z upadającym orłem, tylko bez korony. Nie bardzo wiadomo o co chodzi. Pewnie przedstawia upadek Polski w widzeniu Ukraińców.

A w Kowlu - piękny, nowobudowany drewniany kościółek z rekonstruowanymi elementami i ołtarzem, uratowanymi z niedalekiej Wiszenki, nad którymi to pracami czuwa prof. dr Ryszard Brykowski z Warszawy.

Można by tak opisywać jeszcze długo, jednak nie sposób pominąć Poczajowa, ten przepiękny zespół cerkiewno-klasztorny, zresztą bar-

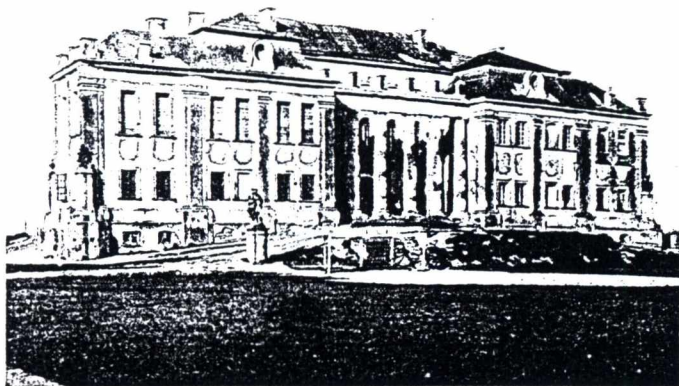


Foto H. Poddębni

Równe. Stary pałac Lubomirskich.  
Vieux château des Lubomirski. — Old castle of Lubomirski. — Alter Schloss von Lubomirski.

do sławny. Wiele tamtejszych, cudem ocalałych polskich zabytków jest mało wykorzystywanych. Główną przyczyną nikłego ruchu turystycznego na terenie Wołynia jest zupełny brak zaplecza hotelowego oraz innych udogodnień dla zwiedzających. Ot choćby drobiazg - nigdzie nie mogliśmy dostać żadnych widokówek, aby wysłać pozdrowienia z podróży.

A same hotele, to już osobny rozdział. Wszystkie, w których mieszkaliśmy, były poniżej najniższych standardów. Jedynie nie można było narzekać na jedzenie, było zupełnie przyzwoite. Tylko lokale często poniżej poziomu. To samo sanitariaty - okropne - lecz to całkiem inny temat.

We wszystkich miejscowościach, które zwiedzaliśmy, wiele pięknych drewnianych i nie tylko, cerkwi i cerkiewek. O kościołach nie wspomnę, bo te, jak Feniks z popiołów, odradzają się na tych ziemiach.

Miło patrzeć.

Przez całą wycieczkę, przewodniczką była rodowita krzemieńczanka, p. Jadwiga Gusławska, zakochana w Ziemi Wołyńskiej. Opowiadała nam z ogromnym zaangażowaniem i miłością historię tych naszych ziem, za co składamy Jej wielkie dzięki.

Po zwiedzeniu tych pięknych okolic powróciliśmy, mając przed oczyma wspaniałe, często niestety zrujnowane zabytki i piękne krajobrazy. Nasza sentymentalna wycieczka na Wołyn dobiegła końca.

A 7 lipca otwarta została w Domu Wspólnoty Polskiej w Warszawie wystawa pt. "Wołyn - ocalić od zapomnienia".

Powstała ona staraniem wołyniaków, a szczególnie p. Tadeusza Warwronka, głównego jej realizatora. Przez miesiąc trwania, cieszyła się ogromnym powodzeniem. W pamiątkowej księdze wyłożonej na wystawie znalazło się dużo ciepłych, serdecznych słów pod adresem organizatorów i Ziemi Wołyńskiej, którą na zawsze zachowali w pamięci i sercach jej dawni mieszkańcy.



## Nasze lektury

Olgięrd CZERNER; Lwów na dawnej rycinie i planie. ZNO 1997, ilustr. KOŚCIOŁY i KLASZTORY rzymsko-katolickie d. woj. ruskiego. Praca zbiorowa. T.1,3,4. Kraków 1996.

Jan K. OSTROWSKI; Lwów, dzieje i sztuka. Wyd. Universitas, Kraków 1997, fot.

Stanisław Ostrowski; Dnie pohańbienia 1939-1941. Wspomnienia ostatniego Prezydenta Stoż. Królewskiego m. Lwowa. Warszawa 1997.

Jerzy PETRUS; Kościoły i klasztory Żółkwi. Kraków 1994.

Jeremiasz ŚLIPIEC; Lwów 1-22 XI 1918. Wyd. Pruszków 1997, fot., mapy.

Mirosław ŻULAWSKI; Album domowe. Wyd. "Twój Styl", Warszawa 1997.

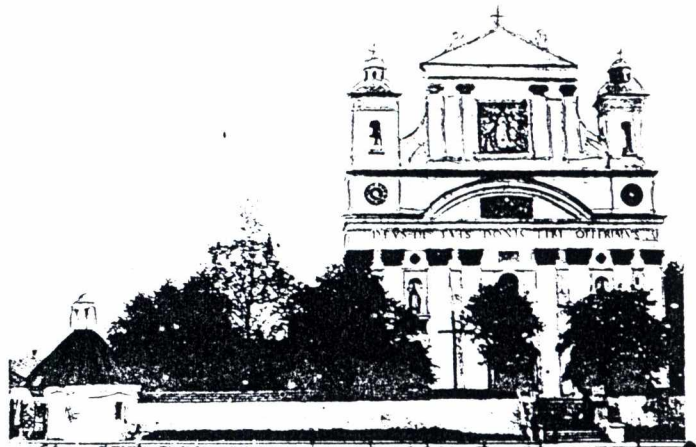


Foto A. Wiatorki

Olyka. Kolegiata Św. Trójcy z 1635-40 r. fundacji ks. Albrechta Radziwiłła.

Alicja KOCAN

## Z pielgrzymką do Dukli

Przy pięknej, słonecznej pogodzie wyruszyliśmy 23 sierpnia pod przewodnictwem prezesa naszego oddziału, ks. Janusza Popławskiego, do Dukli by pomodlić się i pokłonić św. Janowi, patronowi Lwowa, kanonizowanemu w czasie czerwcowej pielgrzymki przez Papieża Jana Pawła II.

W czasie kilkugodzinnej podróży autokarem, zapoznaliśmy się z fragmentami życia naszego Świętego. I tak dowiedzieliśmy się, że urodził się ok. 1414 r. w Dukli, w rodzinie mieszczańskiej i od najmłodszych lat cechowała Go wielka pobożność i żarliwość w wierze katolickiej. Otrzymał solidne wykształcenie teologiczne w krosnieńskim zakonie OO. Franciszkanów. Data przybycia Jana z Dukli do Lwowa nie jest znana, wiadomo że był kaznodzieją w kościele św. Ducha, świątyni patrycjatu niemieckiego, a po r. 1463 przeniósł się do zreformowanego zakonu Franciszkanów Obserwantów, który przyjął od imienia swego patrona nazwę zakonu Bernardynów. W tym zakonie, przy kościele p.w. św. Andrzeja pozostał Jan z Dukli aż do śmierci w r. 1484 i został tam pochowany. Trumienkę z Jego prochami zabrali OO. Bernardyni w r. 1946 opuszczając Lwów, początkowo do Rzeszowa, a teraz jest w dukielskiej świątyni pod opieką współbraci.

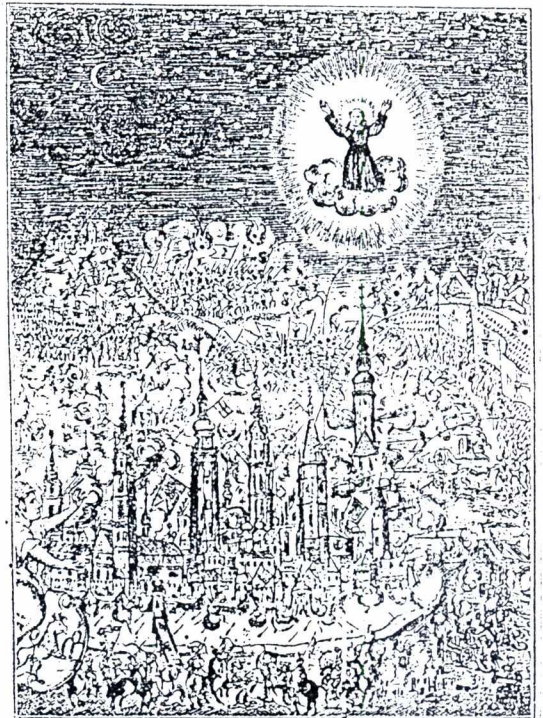
Swymi cnotami zakonnymi i pokorą, już za życia uważany był za świętego. Wkrótce po śmierci, zaczął narastać Jego kult. Przypisywano Mu rozmaite cuda, a nade wszystko uważano za obrońcę miasta podczas licznych ówczesnych najazdów kozackich, tatarskich i tureckich. Mieszkańcy Lwowa i ojcowie Bernardyni jakoby widywali Jana z Dukli unoszącego się nad miastem ze wzniesionymi błagalnie rękami i broniącego miasta przed nieprzyjacielem.

Tak Jana z Dukli przedstawił w 1746 wybitny rzeźbiarz, Fabian Fesinger na ufundowanym przez Antoninę i Seweryna Rzewuskich pomniku, stojącym do czasów sowieckich przed lwowskim kościołem Bernardynów, i tak Go wyobrażano na licznych, wcześniejszych sztychach i tablicach wotywnych.

Liczne cuda potwierdzone przez OO. Bernardynów doprowadziły w r. 1733 do beatyfikacji Jana z Dukli, który obok św. Stanisława Kostki i św. Michała, stał się patronem Lwowa.

Nim dotarliśmy do Dukli, zatrzymaliśmy się na nocleg w Tarnowie, mieście urodzenia gen. Józefa Bema. Wieczorem, na spacerze zwiedziliśmy Rynek, obejrzeliśmy Ratusz i wstąpiliśmy do gotyckiej Katedry, w której znajdują się nagrobki Tarnowskich, Ostrojskich i Eustachego ks. Sanguszkii, marszałka i namiestnika Galicji. Pokłoniliśmy się także pomnikowi gen. Bema w parku miejskim.

Następnego dnia, po drodze do Dukli, zatrzymaliśmy się w Dębowcu, by zwiedzić sanktuarium Matki Bożej Salettyńskiej, gdzie znaj-



Błogosławiony Jan z Dukli na barokowym sztychu Andrzeja Niedbałowicza z roku 1702

dują się oryginalne stacje Drogi Krzyżowej.

Wreszcie dojechaliśmy do Dukli, kilkutysięcznego miasta nad Jasiołką, położonego niedaleko Przełęczy Dukielskiej, gdzie jesienią 1914 r. toczyła boje II Brygada Legionów, a podczas ostatniej wojny trwały walki z wojskami niemieckimi.

W tej pierwszej pielgrzymce do św. Jana z Dukli, wzięło udział ponad 450 Lwowiaków i Kresowiaków z całej Polski, a patronował jej J.E. ks. abp. Marian Jaworski, Metropolita Lwowski.

W skupieniu i z ogromnym wzruszeniem wysłuchano Mszy św. odprawionej w kościele OO. Bernardynów

w koncelebrze siedmiu księży, którym przewodniczył Ojciec płk. Adam Studziński, obchodzący w tym roku 60-lecie kapłaństwa.

Młodość służyła do Mszy św., a wybrani uczestnicy pielgrzymki czytali przed ołtarzem modlitwy.

Homilię, nagrodzoną rzęsiстыми brawami, wygłosił kapelan Kresowiaków, ks. Janusz Popławski.

Poniżej podajemy jej pełny tekst:

"Drodzy bracia i siostry! Kochani Kresowiacy!

Tak niedawno jeszcze brzmiały tu słowa Ojca Świętego, Jana Pawła II;

"Dziękuję Bogu za to, że kanonizacja błogosławionego Jana z Dukli może mieć miejsce na jego rodzinnej ziemi. Imię jego, a zarazem chwała jego świętości związane są na zawsze z Duklą, niewielkim, starym miastem położonym u stóp Cergowej oraz pasma Beskidu Średniego. Jan z Dukli - mówił dalej Papież - jest jednym z wielu świętych i błogosławionych, którzy wyrosli na ziemi polskiej w ciągu XIV i XV wieku. Byli oni wszyscy związani z królewskim Krakowem. Przyciągał ich krakowski Wydział Teologiczny, powstały za sprawą królowej Jadwigi przy końcu XIV wieku. Ożywiali uniwersyteckie miasto tchnieniem swojej młodości i swojej świętości, a stamtąd wędrowali na wschód. Przede wszystkim drogi ich wiodły do Lwowa, tak jak Jana z Dukli, którego większa część życia upłynęła w tym wielkim mieście i ośrodku złączonym z Polską bardzo bliskimi więzami, zwłaszcza od czasów króla Kazimierza Wielkiego. Jest św. Jan z Dukli patronem miasta Lwowa i całej Lwowskiej Ziemi". (Krosno, 10 VI 1997)

Nie dziw więc, że do Dukli właśnie pielgrzymują dziś dawni mieszkańcy Lwowa i całej Lwowskiej Ziemi, rozsiani po Polsce i po całym świecie.

Uroczystość dzisiejsza odbywa się pod patronatem J.E. ks. Arcybiskupa Mariana Jaworskiego, Metropolity Lwowskiego. Jeszcze dochodzą nas echa słów Ojca Świętego:

"Cieszę się obecnością J.E. abpa Mariana Jaworskiego ze Lwowa, w którym się urodził, a do którego powrócił jako pasterz odradzającego się Kościoła, do miasta słusznie nazywanego Semper Fidelis".

Ku Jego więc Czcigodnej Osobie biegną dziś nasze myśli i dziękujemy za objęcie patronatu nad tą pielgrzymką, ślemy Mu do Lwowa wyrazy synowskiego oddania i nadziei, że będziemy mogli gościć Go wśród nas.

Wpatrzmy się jeszcze w postać św. Jana z Dukli. Przez lata widzieliśmy Go klęczącego z rękoma wzniesionymi do góry, na wysokim obelisku przed bernardyńskim kościołem. Modlił się. Modlił za swoje miasto. Miasto, w którym przez tyle lat głosił płomiennie słowo Boże. Był bowiem posłuszny wezwaniu św. Pawła Apostoła z listu do Tymoteusza, jakie przytoczył Ojciec Święty: "Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sędzią żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę (w razie potrzeby), wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz".

Ta zdrowa nauka, która już w czasach św. Pawła była nieodzowna,

była też nieodzowna w tym czasie, kiedy działał Jan z Dukli. I wówczas bowiem nie brakowało takich, którzy zdrowej nauki nie znosili, ale według własnych pożądań sami sobie mnożyli nauczycieli, odwracali się od słuchania prawdy, a zwracali się ku zmyślonym opowiadaniom.

"Tych samych trudności nie brakuje i teraz - woła Papież. Przyjmijmy więc słowa Pawłowe, jak gdyby wypowiedziane życiem św. Jana z Dukli - wypowiedziane do nas wszystkich i do każdego, a w szczególności do kapłanów, do zakonników i do zakonnic: "Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!

Jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus. Największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.



Figura błogosławionego Jana z Dukli na Jego kolumnowym pomniku

Oto cały ewangeliczny program, który w swoim życiu urzeczywistniał św. Jan z Dukli. Jest to program Chrystocentryczny. Jezus Chrystus był dla Niego jedynym nauczycielem. Naśladując bez reszty przykład swego Mistrza i Pana, nade wszystko pragnął służyć. Oto Ewangelia mądrości, miłości i pokoju. Taką Ewangelię urzeczywistniał w całym swoim życiu. A dzisiaj to życie ewangeliczne Jana z Dukli doczekało się chwały ołtarzy. Na swojej rodzinnej ziemi zostaje ogłoszony świętym Kościoła powszechnego. Jego kanonizacja znajduje się na drodze, którą cały Kościół podąża do kresu drugiego millenium od narodzenia Chrystusa. Wraz z wszystkimi, którzy wprowadzają Kościół w Polsce w tertio millenio adveniente, wraz ze św. Wojciechem, św. Stanisławem, ze św. królową Jadwigą staje również On - św. Jan z Dukli. A Jego kanonizacja, Jego świętość jest nowym bogactwem Kościoła na ojczyznej ziemi. Jest też chyba

jakimś szczególnym dodatkiem do ślubów Jana Kazimierza, które kiedyś złożył on wobec Matki Bożej Łaskawej w Katedrze lwowskiej".

Wysłuchujemy się, bracia i siostry, Lwowiacy i Kresowianie, w te słowa Papieża-Polaka, do nas przecież skierowane, nas pouczające jak mamy układać nasze życie, nasze polskie życie, jak mamy urabiać nasze lwowskie, nasze kresowe serca, by być coraz lepszymi. I my, jak św. Jan z Dukli mamy naszym życiem urzeczywistnić Ewangelię mądrości, miłości i pokoju. Nie dać się niczym sprowokować, zniecierpliwzić. Mądrze, z miłością dążyć do pokoju.

Bracia i siostry! Lwowiacy ze wszystkich stron Polski! Spójrzcie teraz proszę-na ołtarz. Widzicie przy nim kapłanów-kapelanów kilku oddziałów TML i KP-W. Tej wspaniałej koncelebrze przewodniczy Ojciec pułkownik Adam Studziński, dominikanin z Krakowa, bohater walk o Monte Cassino. Obchodzi On w tym roku 60. rocznicę kapłaństwa, gdyż wyświęcony był w 1937 r. w kościele OO. Dominikanów we Lwowie przez ks. bp. Eugeniusza Baziaka.

Pochodzi On ze Strzemia koło Żółkwi, tam ukończył gimnazjum, a teologię we Lwowie. Do II wojny światowej pracował w Czortkowie, gdzie i dziś pracują Dominikanie. Po 17 września 1939 r. przedostał się na południe i wstąpił do wojska polskiego. Brał udział w Kampanii Włoskiej, jako kapelan w II Samodzielnej Brygadzie Czołgów

niósł kapłańską posługę polskim żołnierzom w bitwie pod Monte Cassino.

W roku 1947 wraca do Polski, kilkanaście miesięcy spędza w pereleńskim więzieniu. Potem podejmuje studia na krakowskiej ASP. Jest znakomitym konserwatorem dominikańskich zabytków; kościoła i klasztoru. Od lat duchową opieką otacza harcerzy oraz Lwowiaków.

Ojczyźnie Adamie! Jakże Ci jesteśmy wdzięczni, że jesteś dziś z nami! Składamy Ci najszczerze, z lwowskich serc płynące życzenia; "ta daj Ci Boży zdrowi!" Gdy wpatrujemy się w Ciebie, widzimy Wasz lwowski kościół; Soli Deo honor et gloria - wołał nawet wtedy, gdy znajdowało się w nim muzeum ateizmu! Gdy wpatrujemy się w Ciebie, widzimy tak pięknie odnawianą farę w Żółkwi, czekający wciąż na odnowę Podkamień. Gdy wpatrujemy się w Ciebie - widzimy przede wszystkim Monte Cassino. Słyszemy bojową pieśń:

Czy widzisz te gruzy na szczycie?  
Tam wróg twój się kryje jak szczur -  
Musicie! Musicie! Musicie!  
Za kark wziąć i strącić go z gór.

I poszli - pamiętasz Ojczyźnie Adamie? I ginęli... Czerwone maki na Monte Cassino zamiast rosy, piły polską krew...

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?  
To Polak z honorem brał ślub...  
Idź naprzód! Im dalej... im wyżej...  
Tym więcej ich znajdziesz u stóp!

Patrz dobrze! Najlepiej je widać z Pohulanki...

Ta ziemia do Polski należy,  
Choć Polska daleko jest stąd,  
Bo wolność... krzyżami się mierzy!  
Historia ten jeden ma błąd!

Przejdą lata i wieki przeminą,  
Pozostaną ślady dawnych dni!...  
I wszystkie maki na Monte Cassino  
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi!

Ale ja widziałem maki na mojej wołyńskiej ziemi, i widziałem maki kwitnące na Podolu... Wierzcie mi, czerwieńsze były od tych z Monte Cassino!

"Umilkowani Bracia i Siostry, w tym miejscu z którego widać zielone łany zbóż, które wkrótce bielejąc, zaczną zapraszać rolnika do znojnej pracy "dla chleba" - w tym miejscu pragnę przywołać słowa króla Jana Kazimierza wypowiedziane w ów historyczny dzień ślubów. Wyrażały one wielką troskę o cały Naród..." (Jan Paweł II).

Umilkowani Bracia i Siostry, w tym miejscu, z którego widać niedawno jeszcze zielone łany zbóż, które już zbielały i w większości zostały zebrane "na chleb" - mimo powodzi - w tym miejscu pragnę i ja przywołać słowa króla Jana Kazimierza wypowiedziane w ów historyczny dzień ślubów w naszej lwowskiej katedrze. Wyrażały one wielką troskę o naród. My dziś również wyrażamy wielką troskę o Naród. Dlatego przybyliśmy tu - do św. Jana z Dukli, by w pątnicznym rozmowieniu błagać Boga za Jego pośrednictwem i za przyczyną Matki Bożej Łaskawej, Slicznej Gwiazdy Miasta Lwowa - o tak potrzebne nam dzisiaj; jedność Lwowian i Kresowian w działaniu, opartą na prawdzie i miłości. Także kierowanie się prawdą, całą prawdą w układaniu naszych dobrosąsiedzkich stosunków z bratnimi narodami, do których wyciągamy po bratersku otwarte ramiona.

O św. Janie z Dukli! Nie opuszczaj wzniesionych do nieba rąk!



Weź nasze serca i nasze modlitwy, i podaj je Bogu Najwyższemu, i powiedz Mu, że Lwowiacy są zawsze wierni - jak ich miasto, i że bardzo kochają Boga. I bardzo kochają Lwów!

Amen.

Zakończeniem tej uroczystej Mszy św. i pielgrzymkowej modlitwy było zaintonowanie przez naszą koleżankę, Genowefę Dyląg, pięknej pieśni, autorstwa Jerzego Michotka - "Madonny Lwowskie", którą podchwycili wszyscy uczestnicy.

Po ceremonii kościelnej, przeszliśmy do sali miejscowego Muzeum na prelekcję ks. prof. dr. Józefa Wołczańskiego, pt. "Kościół rzymsko-katolicki na terenach dawnej Ukrainy - stan dzisiejszy, nadzieja na jutro", uzupełnioną przeżroczami.

W roku przyszłym, ksiądz kapelan, Janusz Popławski projektuje pielgrzymkę do klasztoru sióstr Niepokalanek w Szymanowie koło Warszawy, gdzie znalazła swą siedzibę opiekunka ułanów, wygnanka z Podola, Matka Boża Jazłowiecka.



Janusz WASYLKOWSKI

## Najmłodszy, zapomniany Kościół Lwowa

Mało kto wie, że podczas II wojny światowej we Lwowie konsekrowany został nowy kościół OO. Franciszkanów pod wezwaniem Chrystusa Króla. Jedyna publikacja na temat tej świątyni ukazała się w nr 2 okupacyjnej "Gazety Lwowskiej" z 3-4 stycznia 1943 r. Publikacja nie podaje dokładnego adresu kościoła, jedynie, że znajduje się on przy ul. Zielonej, można się domyślać, że w górnej jej części, gdyż parafianami mieli być mieszkańcy Pasiek Miejskich i Kozielnik. Kościół był jednonawowy z bocznymi wnękami, w których miały być umieszczone boczne ołtarze oraz konfesjonały. Nad wnękami wznosiły się smukłe okna o żelaznej, wiotkiej konstrukcji. Kościół pozbawiony był wieży, miał tylko niewielką dzwonnice wkomponowaną w boczną ścianę świątyni.

Kościół miał być oddany wiernym we wrześniu 1939 r., w czasie pierwszej okupacji sowieckiej zamieniony został na magazyn. Konsekrowany przez ks. abpa Bolesława Twardowskiego, prawdopodobnie w niedzielę 3 stycznia 1943 r., posiadał tylko prowizoryczny główny ołtarz Chrystusa Króla. Od ulicy (zapewne Zielonej) prowadziły doń kamienne schody. Kościół ten przypominał nieco kościół Matki Bożej Ostrobramskiej na Łyczakowie. Nie wiemy, niestety, kto go projektował, nie znane są jego dalsze losy. Może ktoś z naszych Czytelników bywał w tym kościele i mógłby coś na jego temat powiedzieć?

Prosimy napisać do Biuletynu.



Andrzej MIERZEJEWSKI

## W obronie dóbr kultury Lwowa

Tragiczne w swych skutkach dla Polski układy jałtańskie, pozostawiające poza jej granicami Lwów i zgromadzone w nim w ciągu wieków skarby naszej kultury, postawiły przed polskim społeczeństwem, środowiskami naukowymi i kulturalnymi oraz przed ówczesnymi władzami zadanie fundamentalne; ratowania i rewindykacji tych dóbr dla kraju w jego powojennych granicach.

Dzieje realizacji tego zadania były już uprzednio przedmiotem badań historyków, jednakże ich prace miały głównie charakter przy- czynkarski lub poruszały tę problematykę marginalnie.

Omawiana tu książka, Macieja Matwijowa pt. "Walka o lwowskie do- bra kultury w latach 1945-1948", stanowi pierwszą próbę całości- wego przedstawienia walki o polskie dobra kultury pozostałe we Lwo- wie po II wojnie światowej.

Konstrukcyjnie praca M. Matwijowa dzieli się na dwie części; pierwsza - to szczegółowa relacja historyka na temat działań władz i społeczeństwa polskiego na rzecz odzyskania dla Polski lwowskich dóbr kultury, oraz część druga, która stanowi wybór, w większości nieopublikowanych dotąd dokumentów (takich jak me- moriały kierowane do władz, korespondencja prywatna, artykuły prasowe, dokumenty dotyczące przekazywania Polsce części zbiorów lwowskich itp.).

W niniejszym, krótkim z natury rzeczy, omówieniu nie sposób przed- stawić całego bogactwa treściowego książki M. Matwijowa, jej walo- rów poznawczych i odkrywczości, jednym słowem tego wszystkiego, co stanowi o tym, iż jest to dzieło pionierskie. Pozostaje jedynie mo- żliwość zasygnalizowania tu kilku wybranych wątków z tej pracy his- toryka wrocławskiego, dokumentujących mało znane fakty.

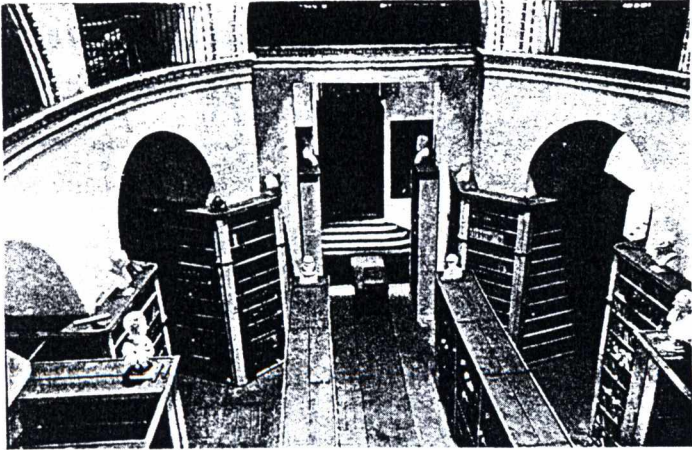
Podkreślić należy ogromne zaangażowanie polskich środowisk nau- kowych (szczególnie związanych z Polską Akademią Umiejętności) w sprawę rewindykacji zbiorów lwowskich. Zamierzenia te obejmowały takie postulaty jak; zwrot Polsce całości zasobów Ossolineum, Muzeum Lubomirskich, Muzeum Narodowego im. Jana III, Galerii Narodowej m. Lwowa, zbiorów Orzechowicza i Brunickiego, Muzeów Przemysłu Artys- tycznego, Dzieduszyckich, Zoologicznego, Biblioteki Uniwersyteckiej i bibliotek zakładowych Uniwersytetu Jana Kazimierza, archiwów i innych placówek polskich oraz licznych kolekcji prywatnych. Szczególnie starano się uratować dla Polski całość zbiorów Zakładu Naro- dowego im. Ossolińskich.

Starania o rewindykację lwowskich dóbr kultury prowadzone były również przez ówczesne władze państwowe (autor wspomina w tym kon- tekście o działaniach m.in. takich osób jak Jakub Berman, czy Ed- ward Osóbka-Morawski).

Te wielorakie działania strony polskiej przyniosły, jak wiadomo, tylko cząstkowe rezultaty. Znaczna większość skarbów kultury znaj- dujących się we Lwowie, nie została Polsce wydana.

Trudno przecenić tu rolę, jaką spełnili polscy pracownicy bib- liotek, muzeów, archiwów i innych placówek kulturalnych, którzy po- mimo terroru władz sowieckich zdecydowali się pozostać we Lwowie. Autor podkreśla w tym kontekście zasługi takich ludzi, jak np.: Mieczysław Gębarowicz, Kazimierz Giebułtowski, Wacław Olszewicz, Maria Jarosiewicz czy Ludwik Grajewski, którzy nigdy nie opuścili Miasta.

W środowisku tym szczególną rolę odegrał profesor Mieczysław Gębarowicz, będący postacią prawdziwie heroiczną, który pozostał we Lwowie jako Civis Leopoliensis Semper Fidelis. Zasługi prof. Gębarowicza nie są chyba dostatecznie znane społeczeństwu polskiemu, dlatego warto je tu szczególnie podkreślić. Niezależnie od podejmowania niezliczonych oficjalnych interwencji osobistych, zmierzających do rewindykowania jak największej części polskiego dorobku kulturalnego Lwowa, inicjował też prof. Gębarowicz działania nieoficjalne. Otóż w latach 1945-1946 z jego inicjatywy przeprowadzono akcję wykorzystania ekspatriacji ludności polskiej dla przerwania do kraju szeregu nie zinwentaryzowanych zbiorów Ossolineum.



. Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Magazyn druków ok. 1930 r.

Chodziło tu głównie o dawne prywatne kolekcje, które jako depozyty znalazły się w Ossolineum w latach II wojny światowej.

Akcję tę przeprowadzono w ścisłej tajemnicy przed władzami sowieckimi.

Zbiory odrodzonego po wojnie we Wrocławiu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zasilił więc w latach czterdziestych nie tylko tak zwany "dar" władz sowieckich w postaci części kolekcji lwowskiej, ale również nieoficjalny przerzut książek zorganizowany przez prof. Gębarowicza. Warto o tym pamiętać.

Książka M. Matwijowa jest niezwykle cennym źródłem informacji na temat rewindykacji ze Lwowa w okresie powojennym polskich dóbr kultury, w postaci książek, rękopisów, pomników i dzieł malarskich. Została wydana niezwykle starannie, w przejrzystym układzie tematycznym. Wzrost publikacji podnoszą również indeksy osób oraz instytucji, organizacji i ważniejszych obiektów muzealnych.

Warto sięgnąć po tę książkę, by wzbogacić swą wiedzę o tragizmie powojennych losów Lwowa i o działaniach podejmowanych w celu uratowania dla Polski zgromadzonych w nim w ciągu wieków przebogatych skarbów kultury narodowej.

---

Maciej Matwijów "Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945-1948". Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Wrocław 1996, ilustr.

## Nasze lektury

Wiktor CHAJES: Semper Fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926-1939. Wyd. Księgarnia Akademicka, Kraków 1997, il.

NIEZNANA KORESPONDENCJA abp. Metropolitów Lwowskich: J. Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-19. Wyd. bł. J. Strzemię, Lwów-Kraków 1997, fot.

Kazimierz TWARDOWSKI: Dzienniki (1915-1926), t.1/2, Toruń 1997.

Tadeusz WALCZAK: Życie nie tylko własne. Londyn 1996, fot.

Zbigniew WÓJCIK: Jan Kazimierz Waza. ZNO, Wrocław 1997, ilustr.

ZHP na Wołyniu. Chorągiew Harcerek i Harcerzy 1918-1939. Londyn 1997, fot.

Zbigniew KRATOCHWIL: Złoczów, ul. Gliniańska. Kraków 1996, fot.

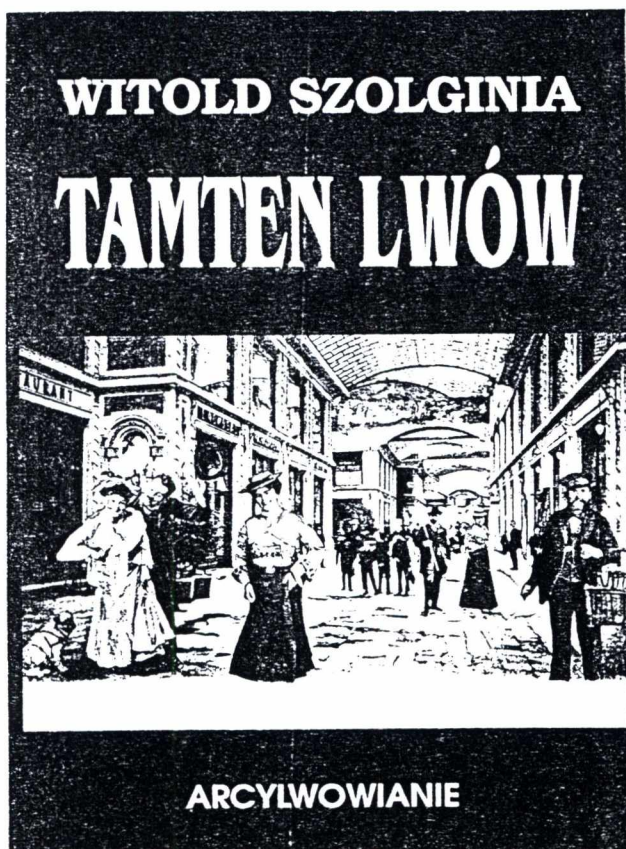
Janusz WASYLKOWSKI

## "Arcylwowianie"

Minał rok jak pożegnaliśmy Witolda Szolginia na Powązkowskim Cmentarzu. Pozostały nam jego wspaniałe książki o Lwowie. I oto przed kilkoma tygodniami dotarły do nas pierwsze egzemplarze ostatniego, ósmego tomu "Tamtego Lwowa", pt. "Arcylwowianie".

Dotarła także wiadomość, że większa część nakładu uległa zniszczeniu we wrocławskiej drukarni, w którą wdarła się powodziowa fala.

We wstępie autor pisze: "Z napisaniem takiej, jak ta oto, książka, a więc z zestawieniem pocztu znanych i wybitnych lwowian, których z przyczyny ich wielkich zasług oraz znaczenia nazwałem sobie arcyłowianami - nosiłem się już od dawna. Dawno już bowiem temu doszedłem do wniosku, że nie może, nie powinna zagaść pamięć o tych, którzy swoją myślą i działaniem przyczynili się, między innymi, także do ugruntowania w powszechnej świadomości Polaków przeświadczenia, że Lwów, z którego owi znani, wybitni i zasłużeni się wywodzili, to "wielka rzecz oraz wielkie jest jego dziejowe znaczenie i narodowa wartość".



Dalej autor przypomina, że w poprzednich tomach "Tamtego Lwowa" oraz w innych swoich książkach prezentował już kilkunastu przedstawicieli miasta nad Pełtwią (m.in. Henryka Zbierzchowskiego, Mariana Hmara, Jana Parandowskiego, Stefana Banacha, Janusza Witwickiego, cały zespół "Wesołej Lwowskiej Fali" a także Patronów Lwowa - błogosławionego Jakuba Strzemię, świętego Jana z Dukli, św. Stanisława Kostkę oraz kilku lwowskich arcybiskupów - Józefa Bilczewskiego, Józefa Teodorowicza, Bolesława Twardowskiego i Eugeniusza Baziaka.

W omawianym tomie zaprezentował autor w 10 rozdziałach - 16 postaci: Karola Szajnochę, Franciszka Smolkę, Aleksandra Fredrę, Artura Grottgera i jego narzeczoną - Wandę Monné, Wojciecha Dzeduszyckiego, Antoniego Małeckiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, Władysława Bełzę, Mieczysława Gębarowicza, Juliana i Alfreda Zachariewiczów, Gabrielę Zapolską, Jana Kasprowicza, Leopolda Staffa i Kornela Makuszyńskiego.

Autor sumituje się, że jego wybór jest jaknajbardziej osobisty, subiektywny i że może być kontrowersyjnym i dyskusyjnym.

Oczywiście, takich tomów omawiających najwybitniejsze postacie lwowskiego świata nauki, sztuki i kultury, można wydać kilka, choćby malarzom lwowskim - Rodakowskiemu, Sichulskiemu, Jarockiemu należałoby kiedyś poświęcić więcej uwagi.

Szolginia, jak zwykle zresztą, swoje założenia realizuje sprawnie, z głęboką znajomością tematu i źródeł, pisze językiem potoczystym, barwnym, nie gardzi anegdotą i - co zawsze jest nadzwyczaj

cenne - własną pogłębioną refleksją, a niekiedy żartobliwą, choć zapewne trafną uwagą, np. o ewentualnym przekształceniu polskiego nazwiska Smolka w niemieckie Schmolke - i powrót do polskich korzeni. Ciekawie dobierane są cytaty z różnych książek, jak choćby te z rozdziału o Arturze Grottgerze i Wandzie Monné; żartobliwe i szczerobiotliwe listy Artura do młodziutkiej narzeczonej, czy wspomnienia aktora Artura Młodnickiego o rodzinnym domu, w którym kultywowano pamięć o wielkim artyście lub anegdoty o Wojciechu Dzieduszyckim i jego słynne dowcipy.

Książkę uzupełniają interesujące, starannie dobrane zdjęcia Lwo-wa i portrety omawianych postaci. Dopełnieniem tomu jest szkic Andrzeja W. Kaczorowskiego "Pamięć, skarb tułaczy..." (Witold Szolginia)", w którym autor omawia życie i twórczość Szolginia.

Witold Szolginia; "Tamten Lwów", tom VIII, "Arcylwowianie", Oficyna Wydawnicza SUDETY, Wrocław 1997, ilustr.



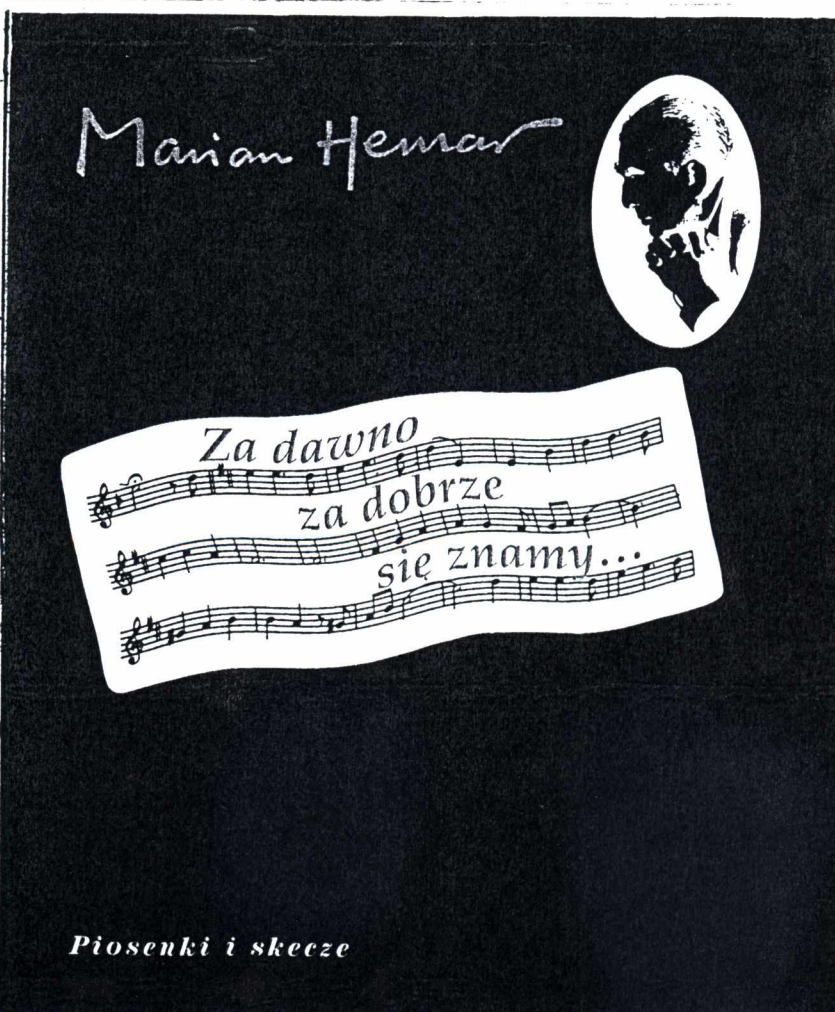
Andrzej MIERZEJEWSKI

## „Za dawno, za dobrze się znamy”

W 25. rocznicę śmierci Mariana Hemara, Polska Fundacja Kulturalna w Londynie wystąpiła z piękną inicjatywą. Oto ukazał się obszerny (ponad 300 str.) wybór twórczości piosenkarskiej tego arcylwowiaka. Książka jest niezwykle starannie wydana, bogato ilustrowana i zawiera również zapisy nutowe piosenek.

W ciągu pół wieku działalności pisarskiej, spod pióra Hemara - obok licznych wierszy, sztuk, przekładów, szkiców, felietonów i recenzji wyszło około trzech tysięcy piosenek. Wiele z nich, niestety zaginęło. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy był tu także dosyć niechętny stosunek ich autora do drukowania piosenek. Oto co pisał na ten temat w r. 1934 na łamach "Wiadomości Literackich": "Jednej rzeczy bałem się na szczęście, zawsze jak ognia; utrwalenia piosenek w druku. Wartością piosenki jest sukces jej efemerycznej popularności..." (cyt. za wstępem do książki)

Szczęśliwym zbiegiem oko-



liczności zachowały się taśmy z nagraniami "Kabaretu Hemara", który był nadawany przez 16 lat (od 1953 roku) przez Rozgłośnię Polską Radia Wolna Europa.

Ogromna w tym zasługa Pani Władzy Majewskiej, dzięki której zapobiegliwości, nagrania te zachowały się, stając się następnie często jedyną podstawą do odtworzenia tekstów i muzyki piosenek Hemara zawartych w omawianym albumie. Zadziwia w nim bogactwo, różnorodność tematyki i form poetyckich. Obok typowych piosenek miłosnych, kabaretowych, satyrycznych jest tu również np. marsz Karpackiej Brygady, której żołnierzem był Hemar.

Warto też podkreślić mało znany fakt; Hemar był także utalentowanym kompozytorem, do wielu swoich piosenek sam napisał muzykę.

Nasi czytelnicy byliby zapewne szczególnie zainteresowani sprawą obecności w omawianym albumie piosenek lwowskich. Otóż mamy tu jedynie 9 utworów, w których Lwów jest głównym tematem piosenki, a ponadto w kilku innych znajdujemy pewne aluzje do realiów miasta nad Pełtwią. Stanowi to około 10% zawartości książki. Wyrażając wdzięczność Autorkom i Wydawcy za ten piękny album, pozwólmymy sobie na wyrażenie życzenia na przyszłość; oby okazało się możliwe wydanie dalszego ciągu tego opus magnum, utrwalającego dorobek piosenkarski Mariana Hemara, tym razem z maksymalnym uwzględnieniem nurtu lwowskiego.

---

Marian Hemar "Za dawno, za dobrze się znamy... Piosenki i skecze". Do druku przygotowały Włada Majewska i Anna Mieszkowska. Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1997, fot., nuty.



PREZENTACJA omówionego Albumu Hemara odbyła się 12 września w Domu Literatury w Warszawie.

Z Londynu przybyła Włada Majewska oraz Prezes Polskiej Fundacji Kulturalnej Tadeusz Walczak i jej Dyrektor Tadeusz Filipowicz.

Salę Domu Literatury zapełnili przyjaciele Hemara i oczywiście liczni Lwowiacy.

Włada Majewska i Anna Mieszkowska opowiedziały o pracy nad Albumem. Dowiedzieliśmy się, że Hemar nosił się z zamiarem wydania piosenek w książce, lecz dopiero Włada Majewska zrealizowała jego projekt.

Piosenki Hemara zaprezentował Piotr Machalica i zespół wokalny Zbigniewa Rymarza, wielbiciela twórczości poety, a Wojciech Młynarski podzielił się wspomnieniami z wystawienia przed laty utworów Hemara na scenie teatru Atenemu i o kłopotach z ówczesną cenzurą.

Wystąpienia gości z Londynu i artystów, zebrani nagradzali rzeszystymi oklaskami.

To spotkanie z piosenkami Hemara, zakończył Prezes Oddz. Stoł. TML, ks. Janusz Popławski, który wręczając Władzie Majewskiej Dyplom i złotą odznakę Towarzystwa, odezwał się tymi słowami:

"Ta ludzie kochane! Ta Matko Królewska!  
Taż oczom nie wierzę - to panna Majewska!  
A pani się patrzy, jak obca na obcego,  
Jakby pani nie poznała księ...żulka lwowskiego!  
Czy ja się tak posunął, posiwiak i zbrzydł?  
Ach, pani Majewska - faktyczni, że to wstydl!"

I mówił dalej: "Jerzy Janicki w swoim "Alfabcie lwowskim" napi-

sał, że Włada Majewska, to po pierwsze - gwiazda, po drugie - pani redaktor, po trzecie - doktor praw, po czwarte - muza".

Hemar wszystkie prawa autorskie pozostawił pani Władzie Majewskiej. Ona zaś prawa zbiorku "Chlib Kulikowski" odstąpiła Stołecznemu Oddziałowi TML.

Mamy bardzo dużo rodzajów chleba, ale... "tylko - jak ugryzę, czuję w zębach skrzyp, bo to jest tylko c h l e b. A tamto to był c h l i b".

Dlatego TML, Oddział Stołeczny ośmiela się w dowód wdzięczności, uznania i pamięci, przekazać Pani ze "znakomitym" (Dyplom został przyznany w r.1993) opóźnieniem Dyplom i złotą odznakę TML, którą jako prezes jego Zarządu Stołecznego mam zaszczyt wręczyć".

Lampka wina zakończyła ten uroczy, pełen hemarowskiej pieśni i lwowskiego humoru, wieczór.



## Czytelnicy piszą

Nasz stały Czytelnik ze Lwowa (nazwisko i adres znane redakcji) przysłał nam wycinek z wychodzącego tam tygodnika "TIŻDEN" z dnia 11-17 VII br., z którego przytaczamy obszernie fragmenty. W artykule pt. "Apokalipsa księżącego Miasta" (anonimowy autor nie wie, że Lwów był miastem królewskim - przyp. red. B.I.), czytamy:

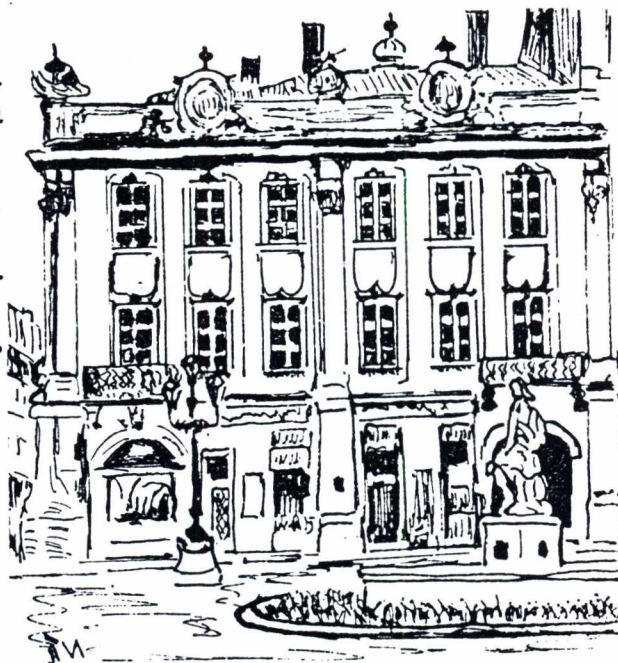
"W centrum Lwowa "trzeszczy" sto budynków, które mogą zawalić się każdej chwili. Powodem jest budowa kolejki podziemnej w centrum miasta, szczególnie na terenach, pod którymi płynie rzeka Pełtew.

Obniżenie poziomu wody dało już następstwa widoczne pod pałacem Potockich na ul. Kopernika. Jest to pierwsza ofiara podziemnej kolejki, od której przechodzi reakcja łańcuchowa na inne ulice.

Lwów wali się dosłownie w oczach. W 1996 r. pojawiły się pęknięcia w 67 budynkach starej zabudowy, a w tym roku na 88 kamienicach, m.in. na kamienicy Bandinellich. Może dojść do utraty Muzeum Narodowego i Etnograficznego oraz Teatru Zamkowieckiej (Teatru Wielkiego?). Zagrożone są również budynki mieszkalne w Rynku, na ul. Szewczenki i prospektu Wolności oraz na paru przyległych ulicach. Nawet Opera, która przeszła remont w roku ubiegłym, nie ustrzegła się nowych zarysowań. Niekiedy budynki osiadają po kilka centymetrów. Pałac Potockich, zbudowany w XIX w., pękł na dwie części. Rzeźby, Atlanty i Kariatydy, podpierające balkony, już popękały. Budynki te stawiane były na dębowych palach, gdyż podłoże było błotniste, zostały częściowo zniszczone przez budowniczych podziemnej kolejki.

Kończąc ten artykuł, autor pisze, iż "Lwów straci wartość turystyczną".

(Od redakcji Biuletynu: Czy tylko?)



O ZAWIESZANIU FLAG NA WIEŻY LWOWSKIEGO RATUSZA w dn. 23 lipca 1944 r. w imieniu poległych i zmarłych kolegów-żołnierzy OBSZARU LWOWSKIEGO ARMII KRAJOWEJ oraz w imieniu żyjących żołnierzy plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, ps. Czesław, pisze Ryszard Orzechowski, ps. "Jan", żołnierz AK ze Lwowa:

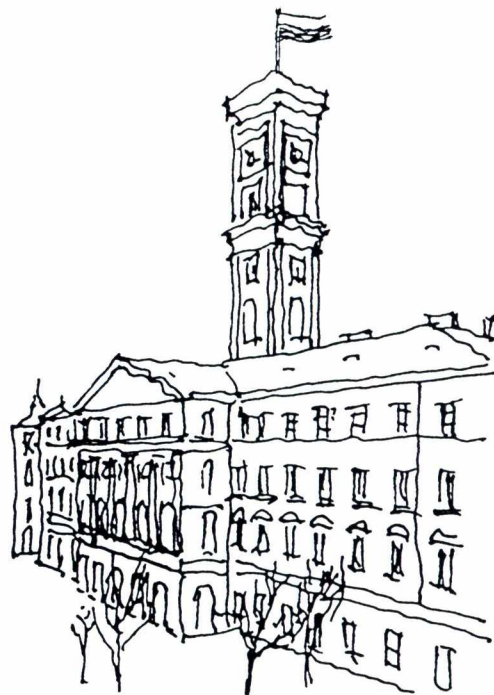
Jedną z najgorszych cech bolszewizmu było wszechogarniające kłamstwo. Zniekształcano i zakłamywano nie tylko socjalistyczną rzeczywistość, ale także, a może przede wszystkim, przeszłość i historię, jeśli tylko nie odpowiadała lub gdy choćby był cień podejrzenia o niezgodność z obowiązującą ideologią.

Przez cały okres istnienia PRL szczególnym zabiegiem poddawano historię KRESÓW WSCHODNICH Rzeczypospolitej, w tym oczywiście historię LWOWA. A jednak przetrwaliśmy. Przemówili z za grobów nasi Zmarli; polegli i pomordowani, Dziadowie, Ojcowie, Bracia. Przemówiły skrzętnie przechowywane dokumenty, fotografie, zapiski i pamiętniki. Przemówiła nasza pamięć. Prawda Kresów Wschodnich, prawda Lwowa, Podola, Wołynia, Wileńszczyzny, po ponad półwieczu wyszła z podziemia. Każdy z nas, którzy przeżyli, jest częścią prawdy.

Przed siedmiu laty przeczytałem książkę Jerzego Węgierskiego pt. "W Lwowskiej Armii Krajowej", a w niej wzmiankę o tym, jak 23 lipca 1944 r. z kolegą Franciszkiem Maurerem, ps. "Zyndram" zawieszaliśmy na wieży lwowskiego Ratusza cztery flagi: polską, angielską, amerykańską i radziecką, które zostały uszyte przez matkę i siostrę Maurera w ich domu rodzinnym przy ul. 3 Maja 17.

Z wielkim zdziwieniem przeczytałem w wydanym przez Światowy Związek AK, Ze - szyt nr 7, materiały z Sympozjum Naukowego na temat Operacji Burza w Obszarze Lwowskim Armii Krajowej, autorstwa Jerzego Węgierskiego: (...) "Operacja Burza Armii Krajowej w oczach jej świadków i we wspomnieniach dowódców sowieckich", było zdanie: "Natomiast budzi dziś kontrowersje sprawa wywieszania flagi sowieckiej i flag alianckich na wieży ratuszowej. Kto wywiesił pierwszy? Czy legendarny sowiecki starszyna Marczenko 23 lipca, czy żołnierze Armii Krajowej?"

Pan Jerzy Węgierski kontaktował się z nami, tj. z Franciszkiem Maurerem i ze mną. Otrzymał dokładną relację z tej akcji. Żyją jeszcze żołnierze plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, ps. "Czesław", wchodzącego w skład 19 pułku piechoty AK., którzy jednocześnie stwierdzają, że zawiesili flagi na wieży Ratusza przed pojawieniem się pierwszych czołgów sowieckich. Jako uczestnik tych historycznych wydarzeń podaję fragment mojej relacji: (...) "Czołg radziecki przyjechał na Rynek, gdy flagi czterech sprzymierzonych państw wisiały na Ratuszu. Zawiesili je Franciszek Maurer ps. "Zyndram" i ja. Z czołgu wysiadł radziecki tankista i zwrócił się do nas w rosyjskim języku - "Witajcie polscy partyzanci! Chcę zawiesić flagę!" Nasz dowódca, pchor. Stanisław Ropuszyński ps. "Czesław" zwrócił się do mnie: "Idź z nim. Zawieście flagę". Wszedłem z nim do Ratusza. Zaproponowałem wejście na dach, ale on zatrzymał się na pierwszym piętrze i powiedział: "Wystarczy tutaj!" Wetknęliśmy drążek flagi we framugę okna na pierwszym piętrze. Czołgista uściśnął moją





rękę i zszedłem z nim na Rynek.

Po tylu latach dobrze pamiętam wygląd tej flagi, która zrobiona była z bordowego wsypu na poduszki, jeszcze z pierzem. Taka jest prawda o wieszaniu flag na Ratuszu Lwowa.

Pamiętam dobrze ten dzień i tę chwilę niezwykłą, i nie zapomnę jej do śmierci.

Nasza biało-czerwona łopocząca na wietrze po strasznych latach sowieckich, niemieckich i ukraińskich zbrodniach była dla nas wszystkich w ten dzień lipcowy symbolem nieśmiertelności naszego Miasta, nieśmiertelności naszej do Niego miłości i Jego niezłomnej wierności Ojczyźnie.

Potem jeszcze wielokrotnie czytałem opis tych wydarzeń w różnych publikacjach, o żołnierzach Armii Krajowej, którzy pierwsi zawiesili cztery flagi na Ratuszu pod ostrzałem. Ale według Jerzego Węgierskiego stało się to inaczej. Przypisuje on pierwszeństwo zawieszenia flagi "legendarnemu", jak nazywa starszynę Marczenkę, żołnierzowi armii radzieckiej!!!

Pan Jerzy Węgierski dokonał wyboru pomiędzy wersją sowiecką i wersją polską, czyli między kłamstwem i prawdą. Między oszustwem i uczciwością!!!

Zdumiewające, że próbę reanimowania oszukańczej wersji wieszania flag na lwowskim Ratuszu podejmuje Polak, żołnierz Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego, autor wielu historycznych publikacji...



Dzięki warszawskiemu TML odnalazłem grób mego wujka, obrońcy Lwowa - pisze pan Stefan Łysakowski z Warszawy.

Wujka nie znałem, lecz pamięć o nim trwa do tej pory w naszej rodzinie. Sądziłem, że grób wujka jest na Cmentarzu Orląt we Lwowie, a tymczasem okazało się iż znajduje się na warszawskich Powązkach. Najbliższa moja rodzina od dawna nie żyje, a nie przekazała mi miejsca pochówku, lecz jedynie garść wiadomości o nim. I tymi chcę się podzielić z Czytelnikami Biuletynu.

Gdy nadszedł pamiętny rok 1918 i Polska odzyskała niepodległość, brat mojej Matki, wówczas zdolny i obiecujący student ostatniego roku wydziału chemii Politechniki Warszawskiej, który brał czynny udział w pracach konspiracyjnych, wstąpił jako ochotnik do 36 pułku piechoty Legii Akademickiej.

W dniu 4 stycznia 1919 r. pułk wyruszył z Warszawy i już 7 stycznia brał udział na pierwszej linii frontu pod Lwowem. W bitwie pod Hamulcem "brawurowe uderzenie akademików w walce wręcz na bagnety, otworzyło drogę do Lwowa" ("Zarys historii wojennej 36 pp.). Mój wujek został ciężko ranny w bitwie pod Sokolnikami i zmarł z ran w dn. 13 kwietnia 1919 r.

Ojciec, dla którego jedyny syn był dumą i podporą, sprowadził zmarłego do Warszawy i pochował na Cmentarzu Powązkowskim w kwatery 234, gdzie leżą inni warszawscy obrońcy Lwowa. Przeważnie akademicy.

Dla mojej Matki, śmierć brata była prawdziwą tragedią, a zrozpaczony dziadek przeszedł załamanie i do końca życia został chorym człowiekiem.

Ta smutna historia rodzinna stanęła mi niespodziewanie przed oczyma, gdy sam, pięćdziesiąt lat temu podjąłem studia na Politechnice Warszawskiej. W niej bowiem, przy wejściu do auli w Głównym Gmachu widniały kamienne tablice z wrytymi imionami i nazwiskami poległych studentów-żołnierzów 36 pp. Legii Akademickiej, a wśród nich imię i nazwisko mojego wujka - Czesława Kalinowskiego.

Radość, że zachowała się o nim pamięć i pewna duma rodzinna nie trwały długo. Bodaj jeszcze w końcu lat czterdziestych, z rozpoczęciem kolejnego roku akademickiego, tablice po prostu znikły. Prawdopodobnie zostały zamurowane.

Za rok - 1 listopada 1998 r. - minie 80-ta rocznica rozpoczęcia bohaterskiej obrony Lwowa i walk, w których brał udział także 36 pp.

Sądzę, że jest już najwyższy czas, by przywrócić kamienne tablice w auli Głównego Gmachu Politechniki Warszawskiej, upamiętniające tamte wydarzenia. Domaga się tego pamięć o studentach tej uczelni, którzy porzucili swych bliskich, naukę a stanęli w potrzebie i zapłacili najwyższą cenę - oddając swe życie za Ojczyznę.



## KRONIKA

### WARSZAWA

Prof. Stefan Świeżawski (ur. 1907), za prace z dziedziny historii filozofii, został udekorowany Orderem Orła Białego.

Profesor ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza z tytułem doktora i do II wojny był tam starszym asystentem. Od r. 1946 przez trzydzieści lat kierował katedrą Historii Filozofii na KULu, jednocześnie pracował w Ośrodku Badań nad Filozofią Średniowieczną w Polsce w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, oraz uczestniczył jako audytor na II Soborze Watykańskim w l. 1962-65.

Jest laureatem wielu nagród krajowych i zagranicznych za dzieła z zakresu historii filozofii. Wydał m. in. "Dzieje filozofii europejskiej XV w. oraz tom wspomnień lwowskich."



XXXX

W rocznicę śmierci Witolda Szolginia, na Cmentarzu Powązkowskim, w kwaterze 237, kapelan Kresowiaków, ks. Janusz Popławski poświęcił tablicę nagrobną.

Podczas tej żałobnej uroczystości, która zgromadziła liczne grono przyjaciół i czytelników zmarłego w roku ubiegłym Arcylwówianina, bratanica odegrała na skrzypcach arię na strunie G.

Kilku przyjaciół serdecznymi słowami wspominało Zmarłego.

Następnego dnia, 30 VI została odprawiona przez ks. Prezesa, Janusza Popławskiego Msza św. za Jego duszę w kościele przy Res sacra Miser.

XXXX

Na Ursynowie wystawiono odnaleziony w prywatnych zbiorach we Lwowie rękopis "Zemsty" Aleksandra Fredry. Został eksponowany na wystawie fredrowskiej w Domu Kultury.

XXXX

W dniu 17 września, w Muzeum Niepodległości została otwarta wystawa pt. Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Ziemia i ludzie.

Wystawa, jak napisał we wstępie do Katalogu, dyrektor Muzeum dr Andrzej Stawarz, jest dedykowana naszym rodakom, którzy dla współczesnych Polaków ocalili pamięć o dawnych ziemiach kresowych Rzeczypospolitej.

Zgromadzono na niej eksponaty z wielu muzeów krajowych, bibliotek, klasztorów oraz zbiorów prywatnych.

Wystawa będzie czynna do 17 stycznia 1998 roku.

XXXX

### GDAŃSK

Staraniem Lwowiaków, zamieszkałych obecnie nad Motławą i przy akceptacji władz miejskich, powróciła na cokół pomnika króla Jana III tablica z właściwym napisem, jaki widniał we Lwowie.

Przypomnijmy - pomnik króla, dłuta Tadeusza Barącza, ustawiony w r. 1898 na Wąłach Hetmańskich szybko zyskał sympatię mieszkańców Lwowa. Uwiecznił go Jan Parandowski w "Niebie w płomieniach", wiersze jemu poświęcili: Tadeusz Hollender, Jan Kruczkowski, Marian Hemar i Witold Szolginia w "Krajubrazach syrdecznych".

Wiosną 1950 r. udało się wywieźć pomnik ze Lwowa. Ustawiony w mało widocznym miejscu parku wilanowskiego i pozbawiony tablic informacyjnych, w r. 1965 został przewieziony do Gdańska, gdzie znalazł swoje miejsce na skwerze Targu Drzewnego.



XXXX

### KALWARIA PACŁAWSKA

Do znanego Sanktuarium Maryjnego, na święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w dn. 15 sierpnia, przybyło kilka tysięcy pielgrzymów z okręgu lwowskiego.

Matka Boża Pacławska, przed którą modlili się królowie: Jan Kazimierz i Jan III Sobieski, od chwili uzdrowienia mieszkanki Lwowa, uważana jest za cudowną i otaczana specjalną czcią przez wiernych z południowo-wschodnich Kresów.

XXXX

### KOZIATYN

W mieście obwodu winnickiego, 200 km. od dawnej granicy polskiej, odtworzono parafię rzymsko-katolicką, której proboszczem jest ks. Józef Moszkowicz. W chwili obecnej jest budowana, przy pomocy finansowej londyńskiego Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie, nowa świątynia. Na 12 ha pola, należącego do parafii, ks. Moszkowicz produkuje buraki cukrowe, ziemniaki i warzywa, a dochód ze zbiorów jest przeznaczony na budowę kościoła.

XXXX

### LWÓW

Maria Skierska i Janina Sosabowska, członkinie kolegium redakcji

"Gazety Lwowskiej" za działalność w czasie II wojny w szeregach AK, zostały odznaczone Krzyżem Armii Krajowej. Odznaczenia wręczył konsul generalny RP we Lwowie, Tomasz Leoniuk.

XXXX

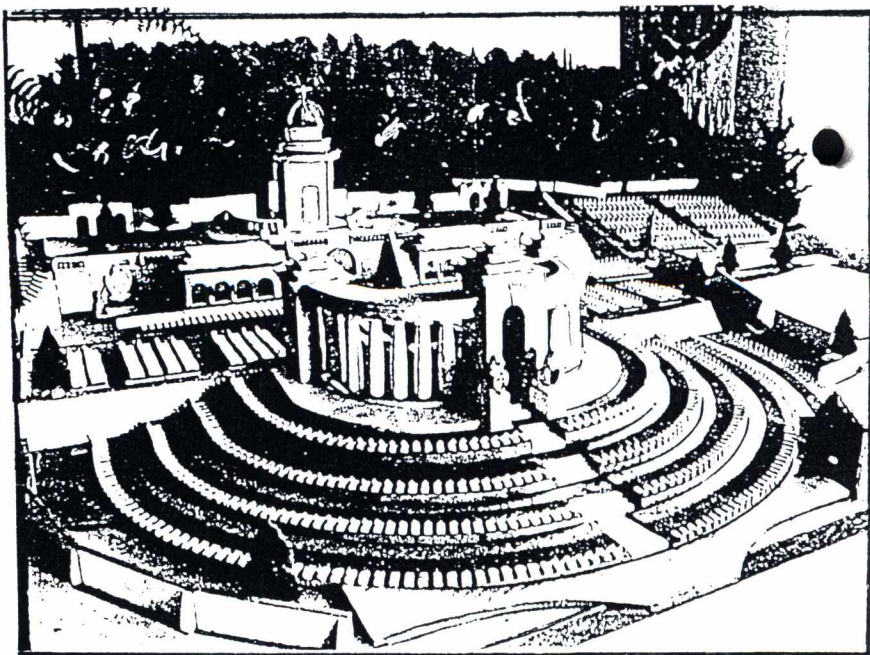
### ŁUCK

Stowarzyszenie Kultury Polskiej na Wołyniu, im. Ewy Felińskiej, w swoich oddziałach skupia ok. 500 członków. Przy Stowarzyszeniu działa szkoła języka polskiego, w której prócz Polaków uczą się Ukraińcy, Niemcy i Czesi. Członkowie Stowarzyszenia porządkują groby na polskich cmentarzach Wołynia. Istnieją również drużyny harcerskie, nad którymi sprawuje opiekę duchową ks. Kazimierz Zając, a ks. Ludwik Kamilewski, niegdyś wikary w Katedrze lwowskiej, udzielił młodzieży pomieszczenia na zbiórki.

XXXX

### NYSA

Miejscowe Muzeum wzbogaciło się o niezwyklej depozyt. Lwowianin, syn Obroncy Lwowa, inż. Tadeusz Puchalski przekazał wykonaną przez siebie makietę Cmentarza Orląt. Pracował nad nią 7 lat. Inspiracją do jej zrobienia było postępujące niszczenie Cmentarza, które widział podczas pobytów we Lwowie. Makietę eksponowana była w Muzeach Prudnika, Wrocławia i Bytomia.



XXXX

### PULTUSK

W lipcu i sierpniu przebywały dwie grupy mieszanek Stanisławowa, które dzięki kierownictwu Domu Polonii szkoliły się w sztuce kulinarnej. Zdobyte umiejętności pomogą w znalezieniu pracy w restauracjach i hotelach w miejscu zamieszkania. Uczestniczki szkolenia chwaliły sobie warunki i życzliwe stosunki oraz pomoc, jakiej doznały ze strony organizatorów kursu na Zamku.

XXXX

### RZYM

Profesor dr Karolina Lanckorońska 11 VIII rozpoczęła setny rok życia. Polonia włoska złożyła Pani Profesor serdeczne życzenia.

Do II wojny światowej, prof. Lanckorońska kierowała katedrą Historii Sztuki na UJK. W czasie okupacji niemieckiej za działalność w RGO i pomoc aresztowanym została zatrzymana przez Gestapo w Stanisławowie, więziona następnie w Brygidkach, gdzie była przesłuchiwana przez Hansa Krügera, sprawcę mordu lwowskich profesorów. Wywieziona do Berlina, przeszła przez obóz w Ravensbrück. Po wojnie zamieszkała w Rzymie, gdzie z ks. Walerianem Meysztowiczem założyła Polską Fundację Kulturalną, wspierającą polską naukę i sztukę. Z pomocą Fundacji ukazało się monumentalne dzieło Tadeusza Mańkowskiego "Dawny Lwów, jego sztuka i kultura" (Londyn 1974).

## ODESZLI



Piotr KONONOWICZ, ur. 1916 w Łopatynie k/Lwowa, ułan 14 p.uł., uczestnik Powstania Warszawskiego, więzień UB. Zm. 28 V 1997 w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Jan Wł. ROMANOWSKI, ur. 1916 w Horożance, rtm., wojenny emisariusz z Francji do Lwowa, więzień Butyrek i Łubianki. Adiutant gen. L. Okulickiego w Armii Polskiej w ZSRR. Zm. 31 V 1997 w Montrealu.

Andrzej PIOTROWSKI, ur. 1924 we Lwowie, inż. mech., żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Zm. 7 VI 1997 w Warszawie.

Wacław KLEIN, ur. 1918, absolwent Szkoły Podchor. im. płk. Mączyńskiego, adwokat. Zm. 16 VI 1997, pochowany na Powązkach.

Irena ZAKOLSKA, snopkownianka. Zginęła w wypadku samochodowym pod Gdańskiem 19 VI 1997.

Kazimierz BAGNOWSKI, ur. 1922 we Lwowie, ppor. WP, żołnierz pułku "Basztą", prawnik. Zm. 26 VI 1997, pochowany na Wólce Węglowej.

Franciszka GŁOWACKA z d. Liniewicz, ur. 1901 w Żytomierzu. Członek POW, żołnierz Powstania Warszawskiego, historyczka. Zm. 6 VII 1997 w Poznaniu, pochowana na Powązkach.

Feliksa SKARŻYŃSKA z d. Korycka, ur. 1914, snopkownianka. Zm. 9 VII 1997, pochowana na d. cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Krystyna HŁASKO, ur. 1924 w Kołomyi. Zm. 11 VII 1997 w Australii.

Maria DRĄGOWSKA, ur. 1925 w Stryju. Zm. 16 VII 1997, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Stanisław PLATOWSKI, ur. 1910, harcerz 1. Lwowskiej Drużyny Harcerskiej, absolwent Politechniki Lwowskiej. Zm. 17 VII 1997, pochowany na starych Powązkach.

Waleria KILL, ps. Ciocia Walunia, ur. w Zaleszczykach. Zm. 20 VII 1997 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Czerniakowskim.

Barbara Danuta FRANEK z d. Billewicz, ur. 1939 w Gwoźdowie na Wołyniu, farmaceutka. Zm. 21 VII 1997 w Poznaniu.

Adam DOMAŃSKI, ur. 1901, długoletni wykładowca w Liceum Krzemienieckim, po wojnie profesor Akademii Rolniczej w Lublinie. Zm. 29 VII 1997, pochowany w Komorowie k/Warszawy.

Filipina ASHRAFI, primo voto Józefowicz, z d. Stańnicka, ur. 1912, absolwentka Liceum Krzemienieckiego, zesłanka na Syberię. Zm. 2 sierpnia 1997, pochowana na cmentarzu Północnym.

Anna KOCOWA z d. Rogala Gerbery Mochnacka, ur. 1915 w Kozłowie na Podolu, wychowanka Sacré Coeur we Lwowie, snopkownianka. W czasie wojny wywieziona do Kazachstanu, absolwentka uniwersytetu w Bejrucie. Zm. 8 VIII w Londynie.

Franciszek SIEGEL, ur. w Czortkowie, harcerz, żołnierz 2 Dywizji Grenadierów we Francji, cichociemny. Zm. 13 VIII 1997.

Anna MORZYCKA, ur. 1914 we Lwowie, docent w Instytucie Energetyki. Zm. 16 VIII 1997 w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Zdzisław Michał DZIEDZIŃSKI, ur. 1919 we Lwowie. Zm. 21 VIII 1997 w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Siostra ASSUMPTA od Jezusa (Maria Sapieżanka), ur. 13 II 1899 we Lwowie. Wieloletnia Przełożona Generalna Sióstr Niepokalanek i wychowawczyni wielu pokoleń uczennic. Zm. 18 VIII w Szymanowie i tam została pochowana.

Tadeusz CHUDY, ur. 13 VI 1931 w Ugarsthal k/Stanisławowa. Poeta, członek Zarządu Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, kawaler Orderu Uśmiechu. Zm. 30 VIII 1997 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wolskim.

W intencji zmarłych

## KRESOWIAKÓW

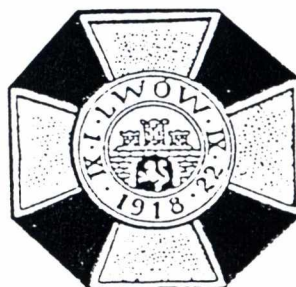
W dn. 26 X 1997 o godz. 18. w  
Kościele przy Res Sacra Miser (Krakowskie Przedmieście)  
zostanie odprawiona Msza Św., na którą zaprasza

Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i  
Kresów Południowo-Wschodnich

---

POLEGLI , ABYŚMY WOLNI ŻYLI

**W HOŁDZIE  
ORŁĘTOM**



Na wspólną modlitwę za Ich  
Dusze w dn. 22 XI 1997 roku  
o godz. **16.30** w kościele św. Krzy-  
ża przy Krak. Przedmieściu  
zaprasza

Towarzystwo Miłośników Lwowa

---





Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników  
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.  
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.  
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale, przy  
Krakowskim Przedmieściu 64. Dyżury Oddz. we wtorki i  
czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17. Spotkania li-  
terackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego  
miesiąca, zawsze o godz. 17. w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów.